

NOC  
STRZELCÓW

W ANATOLII

PRZEZ

KAROLA BRZOWSKIEGO



*Hammann*

PARYŻ

W DRUKARNI L. MARTINET

1856.

NOĆ

STRETOC

11/10/11



884-1

22656

*[Handwritten signature]*

BYNIE

W Drukarni J. MARCINKA

1881

TOWARZYSZOM KOCZOWISKA

NA PAMIĄTKĘ.

*Autor.*

NOC  
STRZELCÓW

W ANATOLII



Po nad Anatolii skały  
Księżyc w pełni skronie wzniośł;  
Czarne cienie olbrzymiały, —  
Tu gród jakby cudem wzrósł  
Przewrócony na murawy;  
Tu dziwaczne drżą postawy  
Dębów, ramienistych buków;  
Tu wysmukły cyprys dumny  
Długiej ciałem legł kolumny,  
Pośród wielkich, śmiałych łuków; —

A tam w dali patrz... na łące  
 Jak w nieładzie się rozsiada,  
 Rozpościera się gromada  
 Wielkoludów. Patrz, tysiące  
 Zadumane i milczące;  
 Turbanami kryte głowy,  
 Widok niemy — a surowy.  
 Czy Allacha wierna rzesza  
 Zwiedzić Mekki gród pośpiesza?  
 I gdzie grób Proroka święty,  
 Chce gorącym pierś namazem  
 Zagrać na bój — bój zacięty!  
 I ożenić się z żelazem,  
 I zaręczyć się z pożogą  
 I na północ pędzić drogą,  
 Prosto, prosto na brzeg Newy!  
 Moskwy zesromocić dziewy,  
 I nad Newą, na cześć Ali,  
 Wielki meczet pobudować,  
 Sto tysięcy łbów Moskali  
 W ściany jego zamurować?

Nie! ty Turcio jesteś trupem,  
 Ty kramarzów będziesz łupem!  
 W całej twojej ciemnej dzicy,  
 Gdzie dziś taki budowniczy!  
 Nie Allacha wierna rzesza  
 Zwiedzić Mekki gród pośpiesza,

I nad rzeką tu pod lasem  
 Rozłożyła się popasem.  
 To się księżyc tak zabawia,  
 Zamki, grody pyszne stawia  
 I kamienie ze cmentarzów  
 Porozrzucił na murawę,  
 Groźną nadał im postawę:  
 Wyglądają na mocarzów.  
 Lecz ot, księżyc się zamierzcha,  
 Patrz, jak dumna rzesza pierzcha;  
 Padyszachów znikły cienie  
 I napowrót masz kamienie.  
 Nagle ogień buchnął w płomień,  
 Ludzie siedzą przy płomieniu;  
 Na twarz padł czerwony promień,  
 Rozlał się po ich odzieniu,  
 Po kindżałach spłynął błyskiem,  
 Światłem nagie skały drasnął;  
 W wodzie układał się ogniskiem  
 I na czarnym lesie zasnął.  
 Czy to dwaj hajducy siedzą (\*)  
 I wieczrę milcząc jedzą?  
 Z pod turbanów wielkich, białych  
 Błyskawice ocz migają;  
 Znać z lic czarnych, ogorzałych  
 Że, co dachy są, nie znają —

(\*) W Turcyi tak zowią rozbójników.



Że im rosa jest kąpielą,  
 Mech, murawa im pościelą,  
 A w jesiennój porę sloty  
 Burki służą za namioty;  
 Przy nich, o pień drzew oparte,  
 Stoją strzelby jak żołnierze;  
 Niegdyś strojne ich odzienie,  
 Dziś zszarżane i wytarte;  
 Lecz rzuć tylko okiem na nie,  
 Przypatrz chwilkę się żelazu,  
 To domyślisz się od razu  
 Że w nich wódz ma zaufanie.  
*Pal i zabij!* dwie komendy,  
 Zawsze ślepo spełnią wszędy.

Za ogniskiem wiąż w ramiona  
 Smukłe wędek objął szyje;  
 Niby burka sieć zwieszona  
 Na wpół pierś mu wielką kryje;  
 U stóp kociół, dzbany z wodą,  
 Jeleń martwym leży cielcem,  
 I wiąż myśli że jest strzelcem  
 I rybakiem i gospodą,  
 I poważnie patrzy dumny  
 W niskich grabów orszak tłumny.  
 W grabach leżą psy na darni,  
 Więc im nadał nazwę psiarni.

Od ogniska urywane  
 Dolatują rzadkie słowa,  
 Lecz wyraźniej zasłyszane  
 Świadczą, nie turecka mowa.  
 To są giaury — choć turecka,  
 Na nich odzież, chociaż cała  
 Ich postawa wpół-zbójcka,  
 Łuną ognia zczzerwieniała.  
 Słuchaj! prawią o przygodach,  
 O dalekich morzach, grodach,  
 O przebytych dniach w ciemnicach,  
 Dymie harmat, szubienicach;  
 To weselój znowu gwarzą  
 O sztuk pysznych cudotworach.  
 Urwą nagle — i znów marzą  
 O drzemiących czarnych borach,  
 O pszenicznych bujnych łąkach,  
 Pobielanych wiejskich dworach,  
 I o szarych tych sukmanach,  
 Co przy żniwach grzmią piosenką,  
 I hołupce tną w niedzielę,  
 I grzmiąc pieśni, gołą ręką  
 Duszą straszne dział gardziele.  
 Urwą nagle — i znów gwarzą  
 O szczęśliwej życia wiosnie,  
 Jak anielską kraśną twarzą  
 Dziewa śmiała się miłośnie,  
 Mówią o swych ojcach, matkach,

O rodzinnych swoich chatkach,  
I po różnych wspomnień tłumie  
Zapadają znów w zadumie;  
Łza świecąca się w źrenicach  
Wije się i perłą wzbiera,  
Drży na rzęsach, i po licach  
Płynie, płynie... i umiera.

« Wiesz, że wkrótce przyjdzie zima? »

— Ha! to i tę się przetrzyma!

[ Litwin w skwarach jak Lucyfer,  
A na śniegach jak renifer! ]

[ Dla nas końca nie ma biédzie,  
Jedna przejdzie, druga przyjdzie! ]  
Cóż że chaty, dachu nie ma!

Milsza ziemia ta zbójcka

Niż gościnność gdzie niemiecka.

Milsze mi tu mchy na skale

Niż Paryż i Wersale!

Tu swoboda pośród jarów

Bez Landratów i muszarów.

Jak zatoczysz w koło okiem

W lesie, niby pośród sadów,

W bród śliw, wisień, winogradów;

A posłuchaj tylko zmrokiem

Jaki chrzest gałęzi w kniejach,

Jak łowcowi chrzest ten łuby!

To nie szarak, to zwierz gruby!

W śniegach, slotach i zawiejach,  
Biegłem słuchać w Białowieżę  
Chrzęstu tego! — Roskosz bierze,  
Gdy go słyszę; mnie się zdaje  
Że mnie snów kołysze fala,  
Żem powrócił w moje kraje,  
Że to żubr tak się przewala  
Z łomu na łom w mateczniku.  
Przed oczami w zwartym szyku  
Świerków czarny zastęp stoi,  
Tu Niewiaża — tu Wilija.....  
Ach! zda się żem w Litwie mojej!  
Czemuż szybko ten sen mija!...

Mówisz, bracie, przyjdzie zima!

Ha! to i tę się przetrzyma!

Byle tylko proch i ołów,

A o strzechę to tam mniejsza!

Toć dla strzelca i sokołów

Knieja — strzecha najmilsza!

Twarde życie ciało skrzepi,

I zaprawdę, że to lepić

Niż w żydowskim Carogrodzie

Za par dwieście uczyć żaki,

Zbijać bruk o chłódzie, głódzie,

Lub w Sadyka iść Kozaki!

Przodków wiary się zapierać,

Z dziejów boży urok zdzierać,



I uragać się tój świętej  
 W pola Warny krwi wsiąkniętej!  
 Wołać: Polski jestem synem,  
 A bezbożnym czarnym czynem  
 Szydzić z śpiących starych kości,  
 I z pomników tych wielkości,  
 Na wieńczonym których szczycie  
 W pełni świeci Polski życie!  
 Kto to namaszczenie boże,  
 Które Bóg dał narodowi,  
 W zaślepieniu zedrzyć może;  
 Zbliźnić niebu i duchowi  
 Polski czystej, Matki świętej;  
 Od Narodu ten już drzewa  
 Zwiędły, suchy liść spadnięty!  
 Niech gdzie chce nim wiatr powiewa;  
 Może służyć pod buńczukiem  
 Sprzedać się pod Lwa, Lamparta,  
 Albo carskim być hajdukiem,  
 Bo w nim polska krew zatarta!  
 Ale niechaj ci wyrodni,  
 Ci przekupnie krwi z ohydą  
 Nie maskują swojej zbrodni,  
 Mówiąc że do Polski idą;  
 Bo Wawelu groby pękną,  
 Zardzewiałe zbroje brzękną,  
 I Cecorska ta kostnica  
 Wstanie, i olbrzymi, boży,

W poprzecz ich sromotnej drogi,  
 Wał szkieletów się położy,  
 Polski nim zawali progi!

Rozbójnikiem tu nas straszą,  
 Co nam weźmie — czy koszulę?  
 On ma kule, i my kulę!

— Słyszysz wystrzał za Kirkbaszą (\*)!  
 Ha! i drugi! — to Dzik wraca.  
 Poznał snąć stolicę naszą  
 Po płomieniu, drogę skraca.  
 Odpowiedzmy mu wystrzałem!

Nabój prysnął niby raca,  
 Grom w sto gromów między skały  
 Rozpadł — echem biją strzały,  
 Jak widety hasło wojny,  
 Huk podają górą góry,  
 W całym lasy grzmiały przestworzu,  
 Aż huk w Czarném skończył morzu.  
 Przerażony, sów spokojny  
 Orszak, zagrał w chór ponury,  
 Ciężkiem skrzydłem w dęby bije;  
 Gdzieś daleko między góry,  
 Płaczem dziecka szakał wyje;  
 A ogary skomla, łajają  
 Głośno, wietrząc po gęstwinie,

(\*) Góra.

Krąg za kręgiem zataczają;  
 Ha! zwierz im się nie wywinie!  
 Ale próżno go szukają!  
 Strzelec strzelbę w ręku trzyma,  
 Wzniósł do góry ręce obie,  
 Chwyta hałas, gwar uszyna;  
 I tak stoi w zachwyceniu,  
 Choć już zasnął las w milczeniu,  
 Cisza wkoło jakby w grobie,  
 Jeszcze niemy, nieruchomy;  
 Lecz wyczytasz z jego twarzy  
 Że mu w duszy knieja gwarzy,  
 I że jeszcze słyszy gromy,  
 Może nie tu... gdzie daleko...  
 Za rodzinną, Niemnem, rzeką!

— A! witajże! — Od ogniska  
 Odkoczyli strzelcy z krzykiem;  
 Dzik im ręce milcząc ściska,  
 Na darń torbę z ramion rzucił,  
 Na uboczu kij z koszykiem,  
 I przy wiazie broń postawił.

— No! toś przecie nam powrócił!  
 Prawda żeś się długo bawił,  
 Aleś pełno nowin przyniósł.

No, i cóż tam jest w Stambule?

— « Tylem przyniósł co i wyniósł.  
 Co w Stambule? Królmi króle!

Nowe wojska ślą do Krymu,  
 O nas głucho, ani słowa!  
 Będzie pełno grzmotu, dymu,  
 Czy wykurzą Menżykowa?  
 Te lwy Szkoty, te Zuawy,  
 Tak mrą marnie, giną marnie  
 Na okrętach w Krymie, Warnie;  
 O! z tém wojskiem do Warszawy!  
 Tam śmiertelne cara pole,  
 Katu daj Sewastopole! »

— A W.....? — Cóż, powitał  
 Smutnie, i rzekł: źle mój Dzik!  
 Tom o więcej się nie pytał,  
 Wszystko w tym już wykrzykniku.  
 Może wiosna co przyniesie,  
 A tym czasem siedźmy w lesie.

— Co z Paryża? — Biuletyny,  
 W nich kozacka błyszczy chwała;  
 A my w kniejach, Polski syny,  
 Gdy nad zuchy Sadyk zuch,  
 Godzin kilka krew się lała,  
*I zginęło przeszło dwóch!*

Lecz i dobra jest nowina:  
 Przyjechała ma kochanka,  
 Jakaż cudna to dziewczyna!  
 — Jaktó? . ó ..... anka?



Na to imię Dzik ponurą  
 Czoło smutku oblekł chmurą,  
 I położył dłoń na czole,  
 I oderwał nagle rękę,  
 Jakby chciał odrzucić bole,  
 I serdeczną wyrwać mękę.  
 Siadł przy ogniu, milczał długo,  
 Zda się puścił myśl żegluga,  
 I za myślą puścił duszę  
 Gdzieś w daleki kraj, w gościnę.  
 « Po co ja tam błędny płynę,  
 Ach! i po co płynąć muszę!  
 O! nie ona! lecz poznajcie,  
 Mą kochankę uściskajcie;  
 Dzisiaj moje zaręczyny,  
 Są owoce, jest i wino;  
 Jutro świtem zaślubiny;  
 Wy, weselną mi drużyną! »

I poskoczył Dzik wesoło,  
 Koszyk przed ognisko cisnął :  
 « To winograd! tu dzban wina!  
 A to moja jest dziewczyna! »  
 I ruśnicą pyszną błysnął :  
 Patrzcie jakie jasne czoło!  
 Kurp' pochwycił strzelbę w ręce  
 I do twarzy ją przyrzucił,

Odjął, w koło ją obrócił,  
 Zważył, przyjrzał się sukience :  
 « jaka kibić, i pierś jaka ! »  
 I znów na cel! niby ptaka,  
 Górą, dołem, celem ściga;  
 Strzelba w lewo, w prawo miga;  
 Patrz, na ramię poskoczyła,  
 I do nogi z brzękiem spada.  
 « Słyszysz jak kurkami gada,  
 A sprężyny jaka siła ! »

Litwin patrzy się z ukosa,  
 I rusznicę wzięwszy w ręce  
 Rzecz : pewno że panience,  
 Hoże lice, bujność włosa,  
 Rączka drobna, nóżka zgrabna,  
 Kibić wiotka i powabna,  
 Ba! i nawet rodzaj stroju  
 Dopomaga do podboju  
 Serc młodzieńczych! — lecz, niestety!  
 Czém te wszystkie są zalety,  
 Jeśli duszy pięknej nie ma?  
 Znam ja prawdę tę głęboką:  
 Dusza zdradza się oczyma,  
 I w rusznicy spójrzał oko.

« Jakem Litwin, to mi dziewczka!  
 Jezus, Marja! święty Józef!

To prawdziwa jest konewka !  
 Hej ! na jutro dzikom pozew ! »  
 I tu Litwin, niby żmiję,  
 Trąbki ujął długą szyję,  
 Wąs odchylił, i przycisnął  
 Do ust róg, i zadął. Trysnął  
 Tonów strumień jak kaskada,  
 Huczy, grzmi, na skały pada  
 W tysiąc dźwięków rozbrzyźnięty,  
 Czy czarodziej duch zaklęty  
 Z rogu gromkie pchnął rozkazy,  
 Na parowy, lasy, skały ?  
 Bo las, góry, parów głązy  
 Nagle rogu pieśń zagrały.

[ O Adamie ! boski wieszczu,  
 Królu piewców złoto-struny !  
 Ty po złotych pieśni deszczu  
 Weźmiesz lutnię twą do truny ;  
 Po cudownej pieśni twojej,  
 Jakiż piewca się ostoi !  
 Ty sam słuchaj, i opowiedz  
 Co na rogu zagrał łowiec ;  
 Ty opowiedz, bo ty umiesz  
 Pojąć co róg strzelca gada ;  
 Jeden tylko ty rozumiesz  
 Jaka w tonach grzmi ballada.

Albo z grobu wskrześ Wojskiego  
 Niech posłucha ucznia swego !  
 W grób wróciwszy niech opowie  
 Radziwiłom, Rejtanowi  
 Że potomki, że prawnuki  
 Nie zabyli łowczej sztuki.  
 Ale nie mów im, na Boga !  
 Żeś to słyszał w Anatolji,  
 Bo ich w trumnach pierś zaboli,  
 I tak serce z bólu jęknie,  
 Że jak struna wyteżona,  
 Ciężkim ciosem ugodzona  
 Jękiem zadrży — i drżąc pęknie !

Litwin od ust róg oderwał,  
 Ale strumień pieśni dzikiej  
 Długo jeszcze się nie przerwał ;  
 Bo psów złaje, łowców krzyki,  
 J ryk żubrów, gromkie strzały  
 Z rogu mistrza wyrzucone,  
 Las, parowy, góry, skały  
 Niosły echem w każdą stronę.  
 Jak pędzącą z gór lawiną  
 Huk, gwar rosła, rosnąc płyną,  
 Aż olbrzymie to kreszczendo  
 Gdzieś skończyło za Allendą.  
 Dzik wyteżył słuch zdumiony,  
 Chwyta echa wszystkie tony,



I gdy ucichł gwar już groźny,  
 Rzucił na pierś się Litwina.  
 « To mi pozew! o mój Woźny!  
 Jakaż puszcza Gedymina  
 Twą palestrą? Białowieża,  
 Gryszakabuda, Olkieni,ki,  
 Czy Balinka, bór Nieświeża?  
 Tam z niedźwiedzie sprawa, z dziki!  
 Bo gdzie proces ze szaraki,  
 Tam nie bywa woźny taki!  
 Tam bawolój matecznicy,  
 Ba! chrustówki tam nie znają,  
 Tam niedzielni polownicy  
 Psóm na harmonikach grają!  
 Za maluczkim gonią ptakiem  
 I sromocą strzelby makiem!

Zdrowie twoje, Woźny! piję;  
 Bóg cię zanieś nad Wiliję,  
 Zapozywać Moskwę w tany  
 Przed piechury i ułany!  
 Dzbanek, Kurpiu, w twoje ręce!  
 Coś się tak zadumał, bracie?  
 Pokój daj twój Ostrołęce!  
 Za czem wy tam tęsknić macie!  
 Oko męczą same piaski,  
 Nagie Pulwy i Karaski!

Niegdyś u was puszcze były,  
 Niedźwiedź z łosiem w nich królował,  
 Wtedy Kurpie Szwedów biły!  
 Wnuki rąbią las na pował,  
 I wiekowych puszczy matrony  
 Huku! puku! na dranice  
 A na potaż ich korony,  
 I do Gdańska, za granicę!  
 Proso dzisiaj i tatarki  
 Wypalone i niziutkie,  
 Albo sosny grube, krótkie  
 Stare wyciągają barki;  
 W próżnej piersi brzęczą pszczoły,  
 I stukają pstre dziecięć.  
 Was strzelcami zwać przywykli;  
 Znikły puszcze — strzelcy znikli!  
 Raz w myśliwskie mnie zapasy  
 Zaprosili Kurpie w lasy;  
 Woźny! żebyś to zobaczył,  
 Jak za każdym mym wystrzałem  
 Kurp' się świętym krzyżem znaczył:  
 A słowo się stało ciałem!  
 A co robią tam szlachcice?  
 Piaski rzną na szachownice,  
 Żebyż naszych posadzili!  
 Brandeburów sprowadzili!  
 Gdzie to było, dziś już nie wiem:  
 Idę, panie, za cietrzewiem,





Aż tu Niemców chmara : « *wer da !* »  
 I do strzelby mój się biorą.  
 Patrzcie Szwaba! a to kierda!  
 Jak wypalę nad łby górą,  
*O Herr Jesus! lieber Gott!*  
 Chlust za rowy, chlust za płot!  
 I paskudzą mnie z zapłota,  
 Mnie Litwina i szlachcica!  
 I to w Polsce ta sromota?  
 A to piękna okolica!!!

Milcząc patrzył Kurp' z ukosa,  
 Nagle, czy go cięła osa  
 Że odskoczył tak od dzbana?  
 Skurczył i zgiął w dół kolana  
 I przy głowie ręce zgięte  
 Trzyma na wpół wyciągnięte.  
 Głowę między barki wciska,  
 I tak trzykroć w krąg ogniska  
 Przytupując ciężkim krokiem,  
 Niby niedźwiedź sadzi bokiem.  
 Gniewać się na brata, grzechem;  
 A więc Litwa patrzy z śmiechem  
 I na nogi się porywa,  
 Razem skacze, razem śpiewa :  
*Hejcie! nucie! drapaka!*

Zgoda Kurpiu z nami, zgoda!  
 Nie jaśniejsza Wili woda  
 Od potoku twojej Narwi,  
 Ani trawa mniej zielona  
 Brzeg czarowny Bugu barwi.  
 Tam olbrzymie olch ramiona  
 Tak do słuchu gwarzą tobie,  
 Takie grają dумы, pieśni,  
 Że choć zaśnie się już w grobie,  
 I tam dum tych się nie prześni!  
 O jak święta dla Litwina  
 Ta kulami ziemia zryta!  
 O jak święta ta równina  
 Pośrebrzona falą żyta,  
 Przepasana miedz zielenią  
 I w bławatki modre strojna,  
 Maków lśniaca się czerwienią;  
 Nie dla tego że tak hojna  
 Bożym chlebem darzy dziatki,  
 Nie dla tego że się w kwiatki  
 Ustroiła jak dziewczica;  
 Ale że to jest kostnica,  
 Że to bohaterów cmentarz!  
 Matko! dzieci twe pamiętasz!  
 I choć sama tęskna wdowa,  
 Wszystkie wiosny, lata farby,  
 Woń, wietrzyki, kwiatów skarby  
 Siejesz ty na błon Grochowa

I na pola Ostrołęki!  
 I przechadzasz się strapiona  
 Między krzyżów szeregami;  
 Wiatrem płyną twoje jęki;  
 Czarne krzyżów ty ramiona  
 W pół objąwszy zlewasz łzami,  
 I, ach! słuchasz uchem wieszczém,  
 Czy tam kości nie drżą dreszczem,  
 Czy już ziemia się nie pęka,  
 I czy z ziemi już nie widna  
 Ta Mściciela straszna ręka,  
 W którą wierzysz, Matko biędna!  
 To gdy jękniesz, jęk twój głuchy  
 Po konarach dębów bieży,  
 Aż obije się o słuchy  
 Czarnych świerków Białowieży;  
 To gdy rykiem w płacz uderzy  
 Ciemna Litwy puszcza drużyna,  
 Trzęsą góry się Ponarskie,  
 Zżyma się spieniona Dzwina  
 I drżą groźnie szyby carskie.  
 I na piersiach zlekłych Cara  
 Krwawych snów się kładnie mara  
 I przygniata go ołowiem,  
 Zbiega każdy nerw mu mrowiem.  
 Wichrem zewsząd pędzi, spada  
 Kościotrupów ta gromada,  
 Którą w grobach Car położył,

I Car się przewraca w męce  
 I w śnie woła: ożył, ożył!  
 Dławią, dławią trupa ręce!  
 Siadł na łożu, na straż woła,  
 I pot zimny ściera z czoła.

Tu Dzik zamilkł i w milczeniu  
 Głębiej czoło w turban wmiesił,  
 I na chmurze wrok zawiesił,  
 I zawołał po westchnieniu:  
 Ileż to się już przetrwało,  
 Ile jeszcze przetrwać przyjdzie,  
 Za nim gołębicą białą  
 Dusza na spoczynek wyjdzie!

— « A! to piękne zaręczyny!  
 Woźny rzecze — i! do licha!  
 Piękna wróżba dla dziewczyny,  
 Gdy wciąż smutny i wciąż wzdycha,  
 W gwiazdy patrzy jęć pan młody.  
 Gody, niechaj będą gody!  
 Toż siedzimy jakby mnichy,  
 Ja nie cierpię uczyć cichęj!  
 A gdy mi się kto tak czuli,  
 Rzadko pewno się omyłę,  
 Ten w gorącą ciężką chwilę,  
 Ni do szabli, ni do kuli!

Toć i mnie się w pierś położy  
 Nie raz tęsknot czarna chmura;  
 I mnie nie raz ten świat boży  
 Cięży jak żelaza góra.  
 No cóż? — piorunami sadzę,  
 Krocie bomb kłatwami sypię;  
 Z głupiej lży obetrę ślępie;  
 I ot! czoło me wygładzę,  
 I wesolym, niby dziecko.  
 Dalej bracia pieśń strzelecką! »

Woźny dzban serdecznie ścisnął  
 I koleję go podawał;  
 Słup płomienia w górę błysnął;  
 Dzban na ziemię usiadł lżejszy,  
 I wzrok strzelców pogodniejszy  
 Sam rokować pieśń się zdawał;  
 A więc Dzik zawołał: *żyjmy!*  
 Bijmy! i pieśniami grzmijmy! »

## CHÓR

## CZARNYCH STRZELCÓW (\*).

Czaplich piór kita w białym turbanie,  
 I purpurowy pas na kaftanie,  
 Za pasem kindżał, w ręku dwóruurka,  
 Tak gór i borów zbiegam manowiec.  
 A kto ja jestem? zapytaj Turka  
 Z trwogą odpowie; *to Czarny Łowiec!*

Jak okiem sięgniesz wzdłuż, wpoprzecz, wszędy,  
 Od mórz obójga za grzbiet Allendy,  
 Mówią, że to jest kraj Padyszacha;  
 Ale mnie Turek wita ze strachem,  
 Drwie z Padyszacha, z jego Allacha!  
 Ja Czarny Łowiec tu Padyszachem!

Padyszach nie ma takich serajów,  
 Jakie namioty ja mam wśród gajów!  
 I gdzie mu szukać takich dywanów  
 Jakie ja stopy deptam niedbale,  
 Tkane z kanowalii, bzów, tulipanów,  
 Lśnią się diamenty, perły, korale!

(\*) Turcy, dla celności strzałów, nazwali strzelców,  
 o których tu mowa, *Czarnemi Strzelcami* (Kara-  
 Audži).



O Dołmabakczy prawią kąpieli  
 Jakby o cudzie; mą czy widzieli?  
 Moja łaźienka dwieście stóp wody  
 Z gromu łoskotem z gór pędzi szczytu;  
 Pieni się, tryska, strumień ochłody  
 Leje w olbrzymią wannę z granitu.

Sambuł, gdy zagrzmia działo Bajramu,  
 Ogniami płonie na cześć Islamu,  
 Gdy do Wód-Słodkich światła gna fale  
 Zdumiony Turek woła: to czary!  
 Ja Iki-Kardasz cały zapalę;  
 Szpilkę podniesiesz w bramach Skutary!

Gdy zapuszczona w skalisty parów  
 Czwórka dobranych zagra ogarów,  
 Kiedy na oko pochwyci dzika,  
 Palą rusznice, w trąbę uderzę:  
 O Padyszachu! czém twa muzyka?  
 Twoje janczarskie bębny, talerze!?

W noc do wieczerzy łowiec zasiada:  
 To nie sultańska z ryżów biesiada!  
 Z trzaskiem się palą bukowe kłody,  
 Całe się dziki pieką na żarze,  
 To Ossianowskie wskrzeszone gody  
 Przy starych pieśniach i dębów gwarze.

I po pieśni twarz jaśniejsza  
 I weselsza się promieni,  
 I rozmowa się raźniejsza  
 Wiąże i rozlicznie mieni,  
 Jak tkanina ta jedwabna,  
 Którą biała rączka zgrabna  
 W kształt wyszywa różnowzory  
 I maluje ją w kolory,  
 Z których takie życie bije  
 Jak tej dusza, co je szyje.

[ Na murawie Kurp' rozparty  
 Ze Żmudzinów prawil żarty.  
 Mówił, jak tam za Wieloną  
 Cóż ze skóry znaleziono;  
 Jak tam starzy, wielcy, mali  
 To z rąk do rąk podawali;  
 Męczą, łamią sobie głowy,  
 K'czemu służy ten sprzęt nowy?  
 Jeden mówi: to konewka;  
 Drugi rzecz: torba w drogę;  
 « Dajcie mi to, woła dziewczę,  
 Kaszę w to zesypać mogę. »  
 [ Ile głów, rozumów tyle,  
 Przecie nadszedł ksiądz w tę chwilę,  
 I rozsądził rzecz rozumnie,  
 Staął — patrzył — wzrok przecierał,

I zawołał wkońcu dumnie,  
*Na siekiere to futerał!*

[Mówią, Żmudzin bity, kuty,  
 A nie wiedział że to buty!]

— To ci dziwno? Woźny rzecze :

Zmyli się i głowa silna!

Tak! nie dawne jeszcze lata,

Wynałazek ten ze świata

Do naszego przybył Wilna.

I Jagiełło nasz w Krakowie,

Gdzie mieszczenie i kmiotkowie

W butach z podkówkami pono

Już rzucają matki łono,

Butów nigdy kłaść nie umiał

I feralnym dzień rozumiał

I nieszczęścia się spodziewał,

Gdy na prawą lewy wdziewał.

Lecz choć Litwin but w Wielonie

Za siekiery wziął futerał,

To Papieża nie wybierał

Jak wy Kurpie tam w Koronie,

Ni na chojar się nie wdzierał,

Gdy nad głową mu pisało,

By z chojara gębą całą

Zakląć: *a wicornoscy wsyscy!*

*Wej! to w nosie tak mi piscoy!*

—Kurpiu! z Woźnym patrz, przegrana!

Zaapeluj więc do dzbana.

I dzban Dzik serdecznie ścisnął

I koleję go podawał;

Słup płomienia w górę błysnął;

Dzban na ziemię usiadł lżejszy,

I wzrok strzelców pogodniejszy

Sam rokować pieśń się zdawał;

A więc Dzik zawołał: « żyjmy!

Bijmy! i pieśniami grzmijmy!

Więc mazurskim utniem chórem;

Zgoda z Kurpiem i Mazurem! »

#### MAZUR.

Choć mi grad zbił zboże

Nie dbam oto wcale!

Wszak są jeszcze, Boże!

Do rżnięcia Moskale!

Chwycimy kosy, chwycimy noże,

Dopomóż nam Maryo święta,

A Moskwa wycięta

Stanie nam za zboże!



Z Niemcami to fraszka!  
Wykrzykniemy: hurra!  
Wypędzimy ptaszka  
Het do Brandebura.

Huzia za nim, huzia za nim!  
Za belkotem gnaj baranim!  
Ledwie Niemiec dycha  
A czmycha, a czmycha!

W tedy Basiu, Zosiu,  
Poigram i z wami  
I z wami, Bartosiu,  
Trącę szklanicami.

Teraz chociaż grad zbił zboże,  
Klepać kosi, ostrzyć noże!  
By człek nie był ciura  
Jak wykrzykną: hurra!

I po pieśni twarz jaśniejsza  
I weselsza się promieni;  
I rozmowa się rańniejsza  
Wiąże i rozlicznie mieni,  
Jak ten wieniec dziki, świeży,  
Który dziewczę zrywać bieży  
W gaj czeremchy, klonów, kalin,  
Gdzie się bielą grusza śnieży;

Gdzie z zieleni rubin malin  
Nęci drozdy i dziewczęta;  
Gdzie lilija bursztynowa  
Trzcina szelestów słucha z wody,  
Nie zabudek lśnią oczęta,  
I grzybieniów jasna głowa  
Srebrem błyska w dzień pogody.  
Toż gdy dziewczę z gaju wróci  
I pęk siostrom kwiatów rzuci,  
Jakiż chaos tam kolorów,  
Jaki nieład malowniczy!  
Ileż tam mieszkańców borów  
W tych gałęziach, kwiatów puszkach!  
Kto te żuczki drobne zliczy,  
Kto opowie o tych muszkach,  
Które listkiem przygniecione  
Brzmią w skrzydełka uwięzione.  
Między mechy zaplątana  
Głośniejsza osa w gniewie gada;  
Tu przypięty do platana  
Ciężko chrząszcz niezgrabny spada,  
I na krzyżu leżąc brzęczy:  
Próżno w młynku skrzydła męczy,  
W górę podnieść się nie może!

Tak i w męskim rozgovorze,  
Zwłaszcza, gdy zdroj winy złoty  
Niby słońce mgły tęsknoty



Spali żarem — i oświeci  
 Najtajniejszy serca kątek ;  
 I zdrój życia gdy znów wleje  
 W pogrzebanych grób pamiątek ;  
 Nagle ciałem przyodzieje  
 Radość, rozpacz, zemstę, bole,  
 Usta, mowę wziąć im każe :  
 Jakież życie w tym jest gwarze!  
 Lasów dzikich dziki wieniec!  
 Wszystkie kwiaty dało pole :  
 Tymian, ruty, mak, szczodrzeniec  
 I grobowe rozchodniki.  
 W listkach słyszysz szum muzyki  
 Żuczków, muszek ; — czasem osa,  
 Żart zabrzęczy skrzydłem z kłosa ;  
 Biegną z wieńca mrówki drobne,  
 Czasem nocne ćmy żałobne ;  
 A też bywa, że i z liścia  
 Gruby, ciężki chrabąszcz spada,  
 I lekkiego tłum owada  
 W głos się śmieje z jego przyjścia.

\* \* \*

Z sążnistego Kurp' cybucha  
 Gęste kłęby dymu bucha :  
 Turek, rzecze, raz w upałach  
 O niebieskich śniąc migdałach,

W rękę dzierząc cybuch długi  
 Dęby chciał mieć do posługi (\*).  
 Chciał by dwieście go konarów  
 Opędzało z much, komarów.  
 Z tęczy cybuch pragnął sprawić;  
 Słońce nań za bursztyn wsadzić,  
 Zamiast lulki wulkan wprawić,  
 I z téj, panie! luli kadzić  
 W nosy giaurom — jak kasztany  
 Skwarzyć ogniem, piec pogany ;  
 Popiół i żar, na cześć Alli,  
 Wytrząść na tych, co zostali.  
 Ja, gdy myśl zaprzątam cudem,  
 Być pragnąłbym wielkoludem.  
 Na Krępaku siadłbym sobie  
 I tak oto, ręce obie  
 Wyciągnąłbym ; — patrz — tam świeci  
 Rzek tkanina na kształt sieci.  
 W téjbym siatce podniósł w górę  
 Całą Polskę — strząsnął nieco :  
 Jak chrabąszcze z drzewa, lecą  
 Niemce i Moskale bure !  
 I dmuchnąwszy silnie w pole  
 Plewę zwałbym i kąkole,  
 A niedźwiedzie, niedźwiedzice  
 Z kniej litewskich bym przełożył

(\*) Patrz w Zbiorze Pieśni Nowogreckich piękną  
 pieśń : *I coś miłszego jak cień....*

W Kampinosy, w Kozienice.  
Potem ręce bym założył,  
Patrzył jak tam na obszarze  
Polskim, zadziwione twarze  
Płoną jasno, promienisto,  
Że tak nagle w domu czysto!  
Jak się Litwa martwi, biedzi,  
Co to począć bez niedźwiedzi?

— « To byś Litwie zabił klina;  
Daj cię katu! to nie fraszki!  
W Białowieży tylko ptaszki!!!  
Cha! cha! widzę ja Litwina  
Jak szlakuje mateczniki...  
Ani śladu! — Kałamaszki  
Kute, bosc i woziki  
Warczą, dzwonią na przegony,  
Przez drzemiący bór przestrony,  
Od zaścianka do folwarku,  
Od Sapiehy do Zabiełły...  
I ot w Litwie, jakby w garnku,  
*Gdzieś niedźwiedzie nam zginęły!*  
Tu gromada, tam gromada...  
Taka i owaka rada...  
Wkońcu krzykną: « co tam radzić!  
Z Ameryki je sprowadzić! »  
Toż jak, panie, się usadzą,  
Dalibóg że je sprowadzą!

Patrz — Korona się zdziwiła!  
Cóż to! nie stać Radziwiłła,  
Żeby z Anglii lądem konie  
Na nieświezkie zagnał błonie,  
Albo, panie! z Kordyliarów  
Przewiózł misiów pasażerów?

\* \* \*

Księżyc w pół niebieskiej drogi  
Patrzył pełną, jasną twarzą;  
Wszystko sen kołysze błogi  
Tylko strzelcy jeszcze gwarzą.  
Na ognisku dąb olbrzymi  
Z traskiem iskier sypie deszcze,  
W górę czarnym kłębem dymi,  
Strzelcy dorzucają jeszcze  
Suche chrusty, suche wrzosa.  
Zda się że na góry grzbiecie  
Wulkan zasiadł, i w niebiosy  
Słup czerwony ogniów miecie,  
A jaskrawe łun szkarłaty  
Dookoła się rozlały  
I w królewski strój bogaty  
Stroją niebo, bór i skały.  
Przy tym ogniu potępieńce  
Rzekłbyś siedzą — w iskier wieńce  
Ustroili dzikie twarze; —



Ich żylaste, nagie ręce  
 W kłębie dymu przy pożarze  
 Raz podnoszą się do góry,  
 To znów na dół opadają,  
 Jako żuraw studni, który  
 Otoczony liczną zgają,  
 Niestrudzoném wciąż ramieniem  
 Z wiadra wznosi się brzemieniem;  
 Ledwo jedno poda, spieszy  
 Drugie dać spragnionój rzeszy,  
 I zajęty tą posługą  
 Kłania się wciąż szyją długą.  
 To Kurp' z Dziakiem sieć rybacką  
 Szyją wielką igłą tkacką;  
 Ręka ich się z ręką ściga  
 I nad głową nicią miga,  
 Utopiwszy się w tkaninie  
 Szybko na wierzch znów wypłynie.

Na przeciwko Woźny siedzi,  
 I nie wypuszczając luki,  
 Leje pieńki i grankulki  
 Dar dla dzików i niedźwiedzi.  
 Każdy pieniek i grankulkę  
 Waży i obraca w koło,  
 I ociera znojne czoło  
 I nabija znowu lulkę.

« Żeby tylko ja na dzika  
 Nie wypuścił *ulicznika*, »  
 Pomrukuje Woźny sobie;  
 I znów pieńki w ręce obie  
 Bierze, waży, — znowu gładzi,  
 Do wylotu je przysadzi,  
 A gdy widna jaka wada,  
 Na uboczu je odkłada.  
 « Pieniek, to jest wyrok, panie!  
 Mądrze musi być pisany,  
*Argumentnie* zbudowany.  
 Bo niech czego tam nie stanie,  
 Choćby brakło tylko komy...  
 W twym wyroku są wyłomy,  
 Te przeciwna zoczy strona,  
 Szturm przypuści i pokona.  
*Pieniek* także gdy nie gładki,  
 (A on śmierci jest wyrokiem),  
 Kiedy ołów zły i rzadki,  
 Tu i owdzie patrzy okiem;  
 Lub gdy pieniek jest koszlawiec,  
 Nie chodź woźny z tym wyrokiem!  
 Szyje w bok, jak igłą krawiec...  
 [ Traf na dzika adwokata,  
 W pysku z pliką akt przyskoczy (\*),  
 Jak artykuł ci przytoczy,

(\*) O dziku rozjuszonym, zapienionym mówią  
 myśliwi że z depezsami albo aktami pędzi.



Przeciw twemu wyrokowi,  
Tak ci, panie, skórę spleta  
Że opowiesz prawnukowi.]

Pieniek spaczny, albo z dziurą  
Sadzi młyncem, w dół, w bok, górą;  
A że gwizdże przeraźliwie,  
Zwą *świstunem* go niektórzy;  
Imię to i kaczce służy,  
Więc nazwałem go prawdziwie  
Po strzelecku *ulicznikiem*.

Kurp' się na to zgodził z Dzikim  
Że to nazwa wymienita;  
I jakby z Kroniki czyta  
Uliczników sławnych dzieje,  
Jakie były ztąd wypadki,  
I wymienia różne knieje  
I naoczne stawia świadki.

Dzik zapytał: Woźny, bracie!  
Znałeś Mroczkę z Poggierniszek?  
Chodził zawsze w polskiej szacie,  
A nie chybiał w lot do pliszek.  
Z fraków na weselach szydził,  
Pojedyncze miał kniejówki,  
Dubeltówek nienawidził,  
Mawiał: *to są papierówki*.

A broń Boże pistonowe...  
Mroczek chwycił się za głowę:  
« O przez rany Zbawiciela!  
A to czysta kuratella! »

Raz się Mroczek ze starostą  
Preńskim wybrał na niedźwiedzie.  
Psy na oko: — i ot prosto  
Niedźwiedzica wielka jedzie.  
Mroczek, pewien swego strzału,  
Dał trzy kroki na wpół drogi,  
Zimno zmierzył się pomału,  
Puszcza zwierza aż pod nogi...  
Między ślepie prosto celi...  
I cóż, panie? jak wystrzeli,  
Pieniek znać był ulicznikiem,  
Jak wyleciał z gwizdem, psykiem,  
To jak w sto orzechów świsnął  
W górę, aż czub sosny prysnął.  
A tym czasem niedźwiedzica  
Obces sadzi na szlachcica.  
Mroczek bez oszczepu chodził,  
Bo gdzie pałnął, to ugodził.  
I ot, panie, kusa rada!  
Stary drzewa więc dopada,  
Ale gdy się w górę kwapił,  
Niedźwiedź, jako Twardowskiego  
Bies, za kuntusz go ułapił.

« A to czysta kuratella!  
 Mój Surwiłło ratuj! ratuj!! »  
 I Surwiłło wziął już na tuj,  
 (Dubeltówkę miał z Warszawy),  
 Zmierzył więc i prędko strzela...  
 I z prędkości wielkiej chybił,  
 Mrocza pas do sosny przybił.  
 « Papierówka! Mroczek woła,  
 Już zginąłem! kuratella! »  
 Aż tu pada wystrzał drugi,  
 Niedźwiedź runął jako długi.  
 Mroczek zlął, pot ściera z czoła:  
 Tfu! to czysta kuratella!  
 Lecz niedźwiedzia z papierówki!..  
 Nie z kniejówki, nie z gwintówki...  
 To rzecz dziwna, niesłychana!  
 A jak, panie, ostro strzela?  
 Sosna wskrósł prześwidrowana!  
 To już chyba kuratella!

A Surwiłło: a co stary!  
 Z dubeltówek śmiech — kniejówki!  
 Widzisz co to papierówki!  
 Nie grałyby ci ogary  
 Więcej na tym bożym świecie,  
 Gdybym z jedną chodził rurą;  
 A co? papierówki górą!

Powiedz, stary, gdzie w powiecie  
 Strzelba lepsza?

— « Wiesz Surwiłło!

Dziś mnie, panie, nauczyło,  
 Że pewniejsze dwa naboje  
 Nizli jeden! Strzelbę twoję  
 Daj mi w ręce. Papierówka!  
 Mów mi co chcesz; — a jak strzela!  
 Dobra moja jest kniejówka...  
 Lecz ta!... a! to kuratella!

I to mówiąc Mroczek stary  
 Wyjął, przetał okulary,  
 Z zamków imię majstra czytał  
 I o cenę się zapytał,  
 A Surwiłło się uśmiechał.  
 W miesiąc potem na niedźwiedzie  
 Z dubeltówką Mroczek zjechał.  
 « Papierówka! co? sąsiedzie?  
 Każdy w ręce klaszcząc woła,  
 Papierówka w rękę brata?  
 A to bliski koniec świata!  
 Uchylając czapki z czoła  
 Mroczek z śmiechem odpowiada,  
 Kuratella! trudna rada!  
 Niech opowie wam Surwiłło  
 Co mnie, Mrocza, nauczyło

Że dwa, to nie jeden, wierzyć,  
 A i z papierówki mierzyć  
 Tak, by Mroczka, co spudłował,  
 Kto kniejówką nie salwował.

---

O tym Mroczku mógłbym prawić  
 Przypowieści wam rozliczne,  
 Bo go długo będą sławić  
 Wszystkie dworki pograniczne.  
 A jak morza nie przejedziesz  
 Byś nie zoczył siniej wody;  
 Z niebem słońca nie rozwiedziesz  
 W Maja jasny dzień pogody,  
 Tak i nie rozdzielisz niczem  
 Mroczka z panem Karpowiczem.

Tu Dzik dzban przysunął bliżej,  
 W lulkę nabił tytuń świeży,  
 I chęć widząc do słuchania  
 Jął się do opowiadania.

---

Jasno leży mi w pamięci  
 Cała Mroczkowszczyzny strona;  
 Tu się Roswa węzem kręci,  
 A tu przestrzeń łąk zielona.

Jak wysp orszak rozsypany,  
 Z zielonego trawy morza  
 Wyglądają bujne łąny  
 Rozlicznego w koło zboża.

Tu się miga srebro żyta,  
 A tu śnieg kwitnącej gryki;  
 Tutaj prosa złota kita  
 I purpura bujnej wyki.

Z kalinowych słychać gajów  
 Dźwięczną dzwonki licznej trzody;  
 Rżenie żrebiąt, ryk buhajów  
 I pasterzy gra śpiew młody.

Z téj wesołej niw równiny,  
 Jakby dwie rodzone córki,  
 W sukni z klonów i lipiny  
 Dwie zielone wstały góry.

Na téj czole dwór czerwony,  
 Na téj stoi pobielany;  
 Myślisz że to brat rodzony,  
 Tak jednako zbudowany.



Świrna, gumna i stodoły  
I jednakie gołębniki,  
I podwórzec z ostrokoły  
I bielniki i chmielniki.

U dwóch studzien dwa żurawie  
Jednym stoją obyczajem;  
W wieczór, rano, razem prawie  
Pokłon sobie dają wzajem.

Dziwna jakaś ciągnie władza  
K'sobie góry dwie bliźnięce;  
Rosła tylko im przeszkadza  
Dać w uścisku sobie ręce.

Lecz na Roświe, patrz, gruzami  
Sterczy most kamienny stary;  
Łopian, oset z pokrzywami  
Tu królują jakby cary.

Jakby nigdy jój nie było,  
W chwastach zniknął ślad już drogi;  
Góry na się patrzą miło,  
Lecz panowie ich — dwaj wrogi.

I wprzód góry te rozprysną,  
Czołem trąca się dziewczęciem,  
Nim serdecznie się uścisną  
Stary Mroczek z Karpowiczem.

Z Kościuszkowskich oba wojen;  
Mroczek z jazdy, ten z piechoty;  
Ów wiodł pluton lancą zbrojen,  
Ten się bił na czele rot.

I obudwóch polska dusza  
Z Maciejowic przyszła smutna;  
Wyglądała z ich kuntusza  
Pognębiona ale butna.

Ledwie błysk nadziei zdala,  
Na ich twarzach jasny promień;  
Ujrzą Niemca lub Moskala,  
Oburzenia bucha płomień.

Ale na tém polu tylko  
Dusze ich są polskie w zgodzie;  
Niż je złączyć choćby chwilą,  
Łatwiej ogień żywić w wodzie.

Mroczek w białym mieszkał dworze,  
Na czerwony patrzył dumnie;  
Pan Karpowicz : « Wielki Boże !  
Biały dwór ten kolką u mnie ! »

Mroczek tłusty — wasy gęste,  
Brał ostrogi co niedziela,  
A przysłowie miewał częste :  
*A to czysta kuratella !*

Karpowicza twarz chudawa,  
A ogolon jest do czysta,  
W uniesieniu prosto stawia :  
*To rzeź Pragska oczywista!*

Mroczek, ledwo dzień zaświta,  
Już zapuszcza w las ogary.  
Hec-wo! haż-go! wskrós przez żyta  
Ściga, szczwa Karpowicz stary.

Różni różnie tłumaczyli  
Nienawiści ich powody;  
Pono gdzieś się w szable bili  
Z Karpowiczem Mroczek młody.

Lecz na pewne nikt nie wiedział,  
Skąd ich urosł gniew zażarty;  
Mnie kanonik z Pren powiedział :  
« Eh! ogary to i charty! »

I w istocie, Mroczek stary,  
Kędy tylko charty zoczył,  
Zaraz jak gdyby przez czary,  
Ogień na twarz mu wyskoczył.

— Że to grom niebieski, Boże!  
Tego gadu nie wystrzela,  
Jak się kot uchować może,  
A! to czysta kuratella!

Z żandarmami jak sprawniki  
Jako świat szeroki pędzą;  
I we frakach te fireyki  
Samie nawet nie oszczędzą!

Z wyżłem chodzą denuncjantem,  
Tropią, panie, jak chruściela!  
Piękne łowy z policjantem!  
A to czysta kuratella!

O! wolalbym tysiąc razy  
Mieć pod bokiem za sąsiada  
Ogień, głody, mór, zarazy, —  
Lecz charciarza — nie! to biada!

Znów Karpowicz gdy zasłyszał  
Głos ogarów choć daleko,  
Długo piersią robił, dyszał  
I grom wisiał nad powieką;

Bo brew w górę, w dół opada,  
Usta miał ciche słowa;  
Chwilę cicho starzec gada,  
Nagle się prostuje głowa,

Pięść się ściska i z ust bucha :  
« Sto piorunów i bomb trzysta!  
Za co ucho to me słucha —  
To rzeź Pragska oczywista! »

Bruzdy zejść nie mogą z czoła;  
 Pan Karpowicz dysząc siada;  
 Znow się zrywa — i znow woła:  
 « Ja gończarza mam sąsiada! »

## II

Stary Mroczek wrócił z boru  
 I na ławie siadł przed domem;  
 Lecz cierpkiego był humoru,  
 Tak rozmawiał z ekonomem:

Cóż, Borejko! nie mówiłem,  
 Że tam będę miał przygodę?  
 A wiesz o tém że i sniłem  
 Żem po uszy wpadał w wodę.

Diabeł tam szaraka nadał!  
 Wiele kop dziś uwiązali?  
 — « Po południu deszcz nam padał,  
 Więc klepiska sporządzali. »

Ej, Borejko! toć rozumna,  
 Mówią, głowa u waszeci;  
 Czemuś nie zostawił gumna;  
 Niech parobek wsie obleci,

Tu i ówdzie się rozpyta,...  
 Któż wie gdzie on może siedzieć?  
 Zginął Grzmiłas — ot i kwita!  
 Tak mówicie — gdzie wam wiedzieć

Jaka mnie spotkała strata!  
 Żeby grad mi młócił zboże  
 Z rzędu, panie, przez trzy lata,  
 Pomór mieszkał mi w oborze,

Toć, Borejko! zasiew wszędzie,  
 I stać Mroczka na dobytek;  
 Raz przepadło, znowu będzie!  
 Czy posłałeś do Olitek?

— Toć powrócił stamtąd psiarek.  
 — Cóż, Borejko? — Ot nic, panie!  
 Lecz słyszano koło Żarek  
 Całą noc Grzmiłasa granie.

— Koło Żarek? to być może  
 Że powróci. Cóż dziwnego,  
 Mógł się zbłąkać w wielkim borze  
 Zamknion gdzie u borowego.

— Tak i w przeszłym roku było,  
 Rzekał ekonom pan Borejko,  
 Aż zasłyszał pan Surwillo,  
 O mil dziesięć miał Szyłejko.



— Waszeć myślisz tak? daj Panie!  
Mroczek przeszedł się po ganku,  
Zoczył żrebce na dyrwanie:  
A co powiesz o kasztanku?

— A cóż mówić? bez przywary,  
Jak przez rowy, płoty hasa!  
Mroczek stanął: « weź go, stary,  
Ale wynajdź mi Grzmiłasa!

Wiesz, Borejko! ja się boję,  
(Tu uderzył w czoło Mroczek),  
Żeby psisko, w gniazdo swoje,  
Nie powracał przez Głębocek.

Stamtąd prosto do Lisowicz...  
A broń Boże, we dnie jeszcze!...  
Nuż zobaczył go Karpowicz...  
Stary, patrz! mnie wzięły dreszcze,

Bo mi ręki zbraknie prawej.  
O! przez rany Zbawiciela!  
Mroczek nagle skoczył z ławy,  
Patrz! to czysta kuratella! »

Na ugorze, tuż przy bramie  
Sadzą charty dwa za kotem;  
Szarak w lewo, w prawo łamie  
Już śmiertelnym się obrotem.

« Dawaj prędko dubeltówkę!  
Spiesz, Borejko! hej co żywo!  
A ty z kolka mą kniejówkę;  
Dam ja wam tu ciepłe piwo! »

Szarak graczem był nielada,  
Z psów wystrzelił niby raca;  
W górę raz i drugi spada  
Piłką, szybko w bok zawraca

I chlust! między ostrokoły.  
Tu już raźniej drgnął omykiem,  
Wpadł pomiędzy owce, woły,  
Charty za nim mkną trawnikiem.

— Pal, Borejko! stój! tam krowa!  
Mroczek zmierzył. Na kolana  
Padła córka i Mroczkowa,  
Ciągną za kraj go żupana.

« Mężu! ojcie! nie strzel, nie, nie!  
Mroczek próżno się wydiera:  
— A czy Pańskie nawiedzenie!  
Z celu gady mi odbiera! »

Co wyceli, już go chwytą  
Ta za rękaw, ta się ściele  
Mu pod nogi: — Tfu! kobieta!  
A to, panie, kuratelle! »

Spuścił strzelbę Mroczek, krzyczy :  
 « Zaprzęć, pozamykać bramy !  
 Łap, Borejko ! ha ! z téj smyczy  
 Zakładnika w domu mamy ! »

Jeśli Grzmiłs mój nie żyje...  
 To się pan Karpowicz dowie,  
 Że i tu z konopi zmije,  
 I w rusznicach są ołowie ! »

Chwilę Mroczek dysząc chodził  
 Aż się w końcu udobruchał,  
 Twarz rumianą wypogodził  
 I Borejki swego słuchał.

Bo Borejko go rozumiał,  
 Wiedział kiedy co zagadać,  
 A co więcéj : dobrze umiał  
 W róg uderzyć i zakładać.

— Ot i Wydra jedzie pono;  
 Dałem mu sprawunek mały :  
 Miał się kręcić pod Wieloną,  
 A tam nóżki potaniały.

Chociaż Karpowicza sługę,  
 Mroczek Wydrę bardzo lubił ;  
 Miał u niego tę zasługę :  
 Gończe strzelał a nie ubił.

Wiedział Mroczek, że umyślnie  
 Zawsze chybiał ; miał więc łaskę ;  
 Często stary w pół go ściśnie,  
 To da owcę, masła faskę,

A gdy rok nadejdzie nowy,  
 Daje gwiazdkę swéj czeladce,  
 Wydra chociaż nie domowy,  
 W nowéj chodzi taratatce.

« Niechaj będzie pochwalony !  
 Gość Mroczkowi skłonił nisko.  
 — Żle mój Wydro ! bom zmartwiony,  
 Gdzieś zginęło moje psisko !

Wydra do wozika skoczył,  
 Miech oburącz wielki dźwiga,  
 I po trzykroć się zatoczył  
 I na Mroczka kiwa, miga.

I do sieni wszedł z ciężarem.  
 — No ! Karpowicz żeby wiedział,  
 Żem przyjechał tu z ogarem  
 Jutro bym na bruku siedział !

— Kuratella ! jak Bóg żywy !  
 Panie Wydro ! czy z pod ziemi ?  
 A to wilczarz mi prawdziwy !  
 I z łapami ! i z jakiemii ! !

— A jak goni! Po nad Niemnem  
Jadę świtem : *haru! hary!*  
Wracam, panie, już o ciemném,  
*Hafu! hafu!* grzmi przez jary.

Ha! pomyślę, dostać gracza...  
Warto powieźć choć daleko.  
Więc przystanę : do kartacza!  
*Haru! haru!* gdzie? za rzeką.

Trudna rada! ha więc jadę  
Prosto kłusem w dół Wielony;  
A tu, panie, jak na zdradę :  
*Hafu! hafu!* z drugiej strony.

Ja zacynam i ten rusza;  
*Haru! haru!* téj muzyki  
Pełne w końcu serce, dusza...  
Nie wytrzymam! chlust więc z bryki,

Ha! co robić! Krzyż na czoło  
I plusk w Niemen — i złapałem!  
(Wydra spójrzył się wesoło),  
Niech przepadnę z duszą, z ciałem!

Ale teraz o tém cicho!  
Haż go, Wydrę, haż! z Liso wicz!  
Wyprawilbym sobie lichu.  
— Czy to jeden jest Karpowicz?

A to czysta kuratella!  
W Pogierniszkach nie ma chleba?  
Dla każdego przyjaciela,  
I tu wszystko czego trzeba.

Panie Wydro! chcesz jałoszkę?  
A mam jedną, to odchowam.  
Może braknie grosza troszkę,  
Panie Wydro! rzeknę, to wam!

— Czy ja w Niemen skakał pó to,  
Lecz się, panie, nie obrażcie,  
Za jałoszki albo złoto?  
— O! przepraszam z serca waścię!

Mroczek Wydrę ucałował,  
I rozplakał się jak dziecko,  
— Jak mi duszę rozradował!  
Patrz, Borejko, krew szlachecką!

W tył wyloty stary rzucił,  
Kręcił tabakiery wieczkiem,  
I pół-głosem sobie nucił :  
*Pod Pultuskim, pod miasteczkiem (\*)*.

(\*) Pieśń powszechnie śpiewana w Polsce, jest  
ona z roku 1807.



Więc Borejko się odzywa :  
 (Wiedział bardzo dobrze o tém,  
 Że gdy stary pieśń tę śpiewa,  
 Jest w humorze wtedy złotym) :

A cóż na to by Jegomość  
 By z tym pieskiem iść o świcie?  
 Bo ja, panie, mam wiadomość,  
 Bywa rogacz tu przy życie.

Ja podłożę od ruczaju,  
 Mnie Jegomość dasz kniejówkę;  
 Na węglarni staniesz w gaju,  
 A ja zagram stąd w chrustówkę.

Cóż, Jegomość, czy pójdziemy?  
 — Mówisz rogacz jest! — Jest, panie!  
 — Wiesz, Borejko! zobaczemy  
 Jakie tego pieska granie.

Byle dobre nam powietrze...  
 Zanim słońce błysnie ranne...  
 Waszeć strzelby niechaj przetrze!  
 Lecz czy lotki są nalane?

Ha zobaczę. — Wyszedł stary.  
 Pan Borejko się ogląda,  
 — Wydro! na mnie się ciężary  
 Walą niby na wielbłąda.

Bo ty nie wiesz co się stało,  
 W Lisowiczach psa zabito.  
 Trzy dni całe się udało  
 Tę wiadomość mieć ukrytą;

Jeśli pies twój gracz jest tegi,  
 Bracie Wydro, to pół biedy;  
 Stary kotom sprawi cięgi,  
 I gdzie Grzmiłas co mu w tedy.

Ty na gęby wsadź tam kłódki,  
 Bo to, panie dobrodzieju,  
 Tu interes bardzo krótki,  
 Nie nalewaj w żar oleju!

Starzy, starzy; ale nasze  
 Dziewczę na śmierć się zapłacze.  
 Ja wiem dobrze i wiesz wasze  
 Dokąd jęj serduszko skacze.

— Mój Borejko! toć rozumiem.  
 Mnie piolunem te ich swary;  
 Młode serca pojąć umiem,  
 Chciałbym dobrze, Wydra stary.

Gdy tak gwarzą, Mroczek w pada,  
 Obie pięści w skronie wciska;  
 Twarz śmiertelną białą blada,  
 Tylko ogień z źrenic tryska.

Nagle z lic śmiertelnej bieli  
Szkarłat buchnął straszny, krwawy;  
Zda się krew oczami strzeli,  
Jak z wulkanu strumień lawy.

« Ha! Karpowicz! » i ściśnięta  
Pięść od skroni odskoczyła;  
Z niej papieru kula zmięta  
Na podłogę się stoczyła.

— Czytaj to Borejko! Wydro!  
Konia mego! karabellę!  
Skończyć, skończyć raz z tą hydrą!  
Mój Borejko! to za wiele!!

Czytaj kartkę; to do ciebie!  
Ha! Karpowicz mnie żałuje...  
Hola, panie! jak Bóg w niebie,  
I ja z ciebie pożartuję,

Lecz nie piórkiem — damascenką!  
A napiszę atramentem  
Takim i Mroczkową ręką,  
Że przeczytasz z sakramentem!

Tak się zagnał pies... patrzcie go!  
Że z zającem uwiązał w płócie,  
Tam się zdusił! ha! dość tego!  
Kuratella! diabłów krocie!

A! Borejko! zapomniałem...  
I ty Wydro pójdz, pójdz z nami  
Nad sadzawkę... tam kazałem  
Przyjść parobkom ze sieciami.

Co tam Bóg da zobaczymy!  
Mroczek szybkim idzie krokiem,  
A Borejko z Wydrą niemy  
Stąpa zwolna z chmurném okiem.

Patrzcie! topią się pływaki,  
Sieć w dół cięży niby olów;  
Zopociły się chłopaki,  
Snać bogaty będzie polów.

Sieć wpół na brzeg wyciągnięta...  
Cisza w koło tajemnicza...  
Wydra krzyknął: « Marjo święta!  
Kot i charty Karpowicza! »

— A to czysta kuratella!  
Jakie charty! wziąć pod wodą!  
Wydro, żal mi przyjaciela,  
Że dotknięty taką szkodą.

## III

Późno w wieczór Mroczek chodził  
Po ogrodzie — ogień w głowie;  
Więc powietrzem głowę chłodził,  
W ciągłej z sobą sam rozmowie.

Co tam prawił, lip konary  
Mogły słyszeć, ale o tem  
Ani lipy, ni wiąz stary  
Nie powiadał nigdy potem.

Tylko kilka razy sowy,  
Kłatwą Mrocza przerażone,  
Zajęknęły w płacz grobowy  
Ciężko, lecąc w inną stronę.

Wtedy świerszcze po trawnikach  
Nagle chórem zabręczały,  
I z gromadą żab w strumykach  
Jakieś rady długie miały.

I znów świat milczący wszystek;  
Chyba strumyk gwarzy w łące,  
Lub osiny drżący listek  
Budzi szmerem trawy śpiące.

I szum przejdzie po ich czołach,  
Na świat się rozplynie wonią;  
Nocujące muszki w ziołach,  
Wtedy przez sen skrzydłem dzwonią.

Cisza i w komnacie Mrocza.  
Z przed obrazu Zbawiciela,  
Z płonącego blado stoczka  
Słabe światło się rozdziela;

Żywić miga po nad łóżem,  
Bo tam na krzyż zawieszone  
Dwie szablíce licem hożem  
Połyskując lśnią uspione.

Kto wie, może teraz marzą  
Jak stroiły się w purpurę  
Krwi bogatą, i się skarżą  
Na niewoli dni ponure.

Przy drzwiach z cyny kropielnica,  
Czy kto wchodzi, zda się pyta;  
Ręka kmiotka i szlachcica  
Ją najpierwszą zawsze wita.

Nad nią cztery Ewangelie,  
Dwie gromnice, loretański  
Dzwonek i święcone ziele  
W Boże-Ciało przy mszy Pańskiej.



Nade drzwiami rogi łosie  
Wyciągnięte niby ręce;  
Na nich różne zboża kłosie  
Zaplecione w żniwne wieńce.

Na przeciwną prosto ścianie,  
Ojciec Mrocza widny w cieniu;  
Pas bogaty na żupanie,  
Djament pali się w pierścieniu.

Z prawej strony wielka dusza  
Z skromnych, cichych bije rysów;  
Wszędzie pozna Tadeusza  
Polskie oko bez napisów.

Z lewej, na bagnietach dziatwa,  
Trupy matek, dym pożarów:  
Jaki obraz? zgadnąć łatwa!  
To jest Praga i Suwarów.

Nad ryciną tą okrutną,  
Ze siedmioma pierś mieczami,  
Z pochyloną głową smutną,  
Matka Boża złana łzami.

Często Mroczek tu uklęknie,  
Tu nie wstydzi łyż się męskiej,  
I zapłacze, ciężko jęknie,  
Narodowej pełen klęski.

Przeciw łoża, jesionowe  
Biórko ciśnie się do ściany;  
Na niem księgi rejestrowe  
I kalendarz drukowany.

Twarda tu dębowa ława;  
Sterczą pióra dwa bocianie;  
Ale powie wam kurzawa,  
Że nie częsta praca na nie.

Lecz w bok biórka widok jaki!  
Dzicze lby błyskają kłami,  
Strasznym szponem grożą ptaki,  
Niedźwiedź jeży się kudłami.

Tu nastawił jeleni rogi,  
Ryś wysunął swe pazury,  
W łuk wygięty żbik na nogi  
Stanął, rzuci się do góry...

Ale trwogą skamieniały  
Zwierzta tłumy te zażarte;  
Bo nad sobą tam ujrzały  
Czujną trąb, chrustówek wartę,

I wysmukłe długie szyje  
Na zasadzce strzelb, bo biada!  
Kiedy z trąb tych basło bije,  
Z rusznic grad ołowiu pada!

A więc myślą się wysunąć  
Milczkiem; wietrzą, patrzą, stoja,  
I w żelaza zdradę runąć,  
W sieci się powikłać boja.

U pułapu w siatce z nici,  
Ptaszka z wosku siedzi butna,  
Czubkiem się jedwabnym szczyci  
I ogonem wielkim z płótna.

W oknie piskorz w słoju śpiący,  
Snać przed chwilą słotę wróżył,  
Bo i przy nim *mniech* stojący  
Głowę sobie zakapturzył.

Weszła Anka na paluszkach,  
I pęk kwiatów ojcu świeży  
Postawiła przy poduszkach;  
Cicha łaż jej na twarz bieży.

Za nią ojciec stał już. « Jedna  
Nie śpisz jeszcze ty Aneczko!  
— Wziął za ręce — moja biedna,  
Czego płaczesz mi dziewczeczko? »

I całował córkę w czoło.  
— Bo dziś ojciec tak się gniewał.  
Tu Aneczce rzęsy w koło  
Drżące strumień łez zalewał.

I u rzęsy wisząc długiej,  
Trząsł się, lśnił jak dyjamenty,  
Aż na Mrocza ręce w strugi  
Srebrne opadł otrząśnięty.

Ból Aneczka w piersi tłoczy;  
Drżą dziewczęcia ust szkarłaty;  
W dłonie obie skryła oczy,  
Wysunęła się z komnaty.

Lecz wyraźnie Mroczek słyszał,  
Jak wybuchnął płacz jej w sieni;  
Więc gniew który się uciszał  
Znowu w oku się płomieni.

« Ha! Karpowicz! nie ma rady!  
Sprzedam wieś tę; gdzie nad Dźwiną  
Wilki wezmę za sąsiady...  
Ale wprzód piosnkę inną

Zaśpiewamy w Lisowiczach!  
Bez tej pieśni w trumnie dumny  
Śniłbym co o Karpowiczach,  
I upiorem wyszedł z trumny! »

Z głową w dół po izbie kroczył  
Stary — wzrok oderwał z ziemi;  
Po komnacie nim zatoczył,  
Staął przed szablami swemi :

Ujął jedną — machnął cięciem,  
I komnaty ciszę przeszył  
Straszném, dzikiém tak gwiznięciem,  
Że jak szatan się ucieszył.

Puścił w wiatrak brzeszczot jasny,  
Znów w krzyżowe błyskawice;  
I czuł starzec, że duch własny  
Jego przelał się w szablice.

« Ha! toć ręka jeszcze chodzi!  
A gdy przyjdzie czas wesela,  
To i całkiem mnie odmłodzi,  
Ta kochanka karabella!

Ktoś zapukał w szybę z lekka:  
« Panie Mroczku! wyjdź do sadu,  
Lecz pies niechaj nie zaszczeka,  
Lub kto nie zachwyci śladu! »

Mroczek wyszedł, i rozmowa  
Cicha była pod oknami,  
Ale cała jój osnowa  
Marła, gasła pod ustami.

Lecz z poruszeń i postawy,  
Każde zgadnąć oko może,  
Że się ważne toczą sprawy.  
Stary krzyknął: wielki Boże!

I obejrzał się do koła,  
Czy wykrzyku kto nie słyszał,  
Stłumił głos i cicho woła:  
« Karpowicza!? » i znów ściszał,

— Panie Mroczku! za godzinę  
Północ! » i przychodziń z lekka  
Cieniem mignął przez gęstwinę,  
Jak duch gdy od zórz ucieka.

Do komnaty wrócił Mroczek,  
Damascenkę wziął do boku,  
I płonący zdusił stoczek,  
Cicho w nocnym wyszedł mroku.

Słuch wyteżył u chmielnika,  
Nie dosłyszał tu nikogo:  
I przez Roswę się przemyska  
Prosto do Lisowicz drogą.

#### IV

W białym dworze była burza,  
Lecz nie mniejsza w Lisowiczach.  
Pan Karpowicz szedł z podwórza,  
I rozprawiał coś o smyczach.



Przy nim syn, pan Maciej, z boku,  
Niby słuchał, lecz pół-uchem;  
Widno z troski w jego oku,  
Że gdzie indziej błędził duchem.

Czasem ojcu odpowiadał,  
Ale jakoś roztargnięty;  
I wzrok często mu upadał  
Na kwiat jakiś wpół-zwiednięty.

« Co z waszcią mi się stało!  
W pole z charty nie wyruszy;  
Czyta, mówią, przez noc całą,  
Coś nowego w twojej duszy! »

Pan Karpowicz dłużej może  
Byłby badał swego syna,  
Lecz wybiegła na podwórze  
Lisowiecka ochmistrzyna.

Czepiec na tył głowy zdarty,  
Klucze gwałt u pasa biją:  
« A czy wiesz pan gdzie twe charty?  
W Pogierniszkach wodę piją!

Poprzemieniał je w karaska  
I sieciami w stawie łowi!  
— Jezus, Marja! to rzeź Pragska!  
— Istna Pragska! baba mówi,

— Jejmość oszalała chyba,  
Tu przed chwilą charty były!  
— To nie charty ale ryba,  
Krzyczy baba co ma siły.

Z długim sosem na wieczerzę  
Niech przyprawią w Lisowiczach!  
(Baba się pod boki bierze),  
A świat co o Karpowiczach! »

Lewa starca w włos uwieźla,  
Prawa dłoń na pas upadła,  
I przypięła się do węzła,  
Jak gadzina w pas się wjadła.

W niebo głowa się podniosła,  
Postać straszna, nieruchoma  
Jako pień do ziemi wrosła;  
Lecz z niej walka ta widoma,

Która w piersi wre zduszona  
I wybija się na lice,  
I na oko z głębi łona  
Wszystkie wyszły błyskawice.

Lecz za wielka gniewu siła  
W starca piersi się układał,  
Więc te piersi rozwalila;  
Z siwych włosów dłoń wypadła,

I podpory szuka — chwytą,  
 Bo się ciało chyli, łamie;  
 « Gdzie syn? syn mój? starzec pyta,  
 Synu! synu! gdzie twe ramie? »

Na drewnianej zasiadł ławie,  
 Zwolna dech mu w pierś powracał;  
 Nagle błysnął wzrok jaskrawie,  
 Stary w koło siebie macał...

[ « Szabli! szabli! ta zniewaga,  
 Ha! to plama na honorze!  
 Tylko karabella naga  
 Taką plamę wyprać może! » ]

Ksiądz kanonik z Pren nadjechał,  
 A był szlachcic to uczciwiec,  
 Szczerém licem się uśmiechał,  
 Chociaż ksiądz był, nie był chciwiec.

Z szlachtą jeździł na niedźwiedzie,  
 Na zabawy, książki miewał;  
 Gdy podechmielił przy obiedzie,  
 Na Moskali pieśni śpiewał.

Jakićj kto nie pytał wiary,  
 Zawaze mnóstwo kłótni godził;  
 Kochał młody go i stary,  
 Bo ksiądz prosto w serca wchodził.

Więc Karpowicz go powitał:  
 « Księżu! czy Bóg cię nadarzył. »  
 A ksiądz zadrgnął i zapytał:  
 « Jakież się przypadek zdarzył?

Wioska, widzę, stoi cała,  
 W stogach jako złoto zboże,  
 Wyście żywi, Bogu chwała,  
 Skądże chmura ta być może?

Poruczniku! kiedy z cicha  
 Z pędzlem, z wapnem zjechać każe,  
 I czerwony dom do licha,  
 Na bielutko ci pomażę.

Z obu dworków psy wykradnę,  
 I zakończę wasze swary;  
 Dam wam młode pieski ładne,  
 Pół-charciaki, pół-ogary.

Bo to znowu sprawa pewno  
 Zaszła jaka tu łowiecka...  
 A Karpowicz rzecze gniewno:  
 — Dodaj jeszcze i sąsiedzka.

Księżu! dwór mój chcesz pobielić;  
 Ja chałupę tę bieloną,  
 Choćby grom miał we mnie strzelić,  
 Pomaluję na czerwoną!

Ale pędzłem ot tym, panie!  
I uderzył dwakroć ręką  
O wiszący kord na ścianie:  
Ot brzytwką tą maleńką!

Gniewy ksiądz jak mógł łagodził,  
Ale stłumić ich nie zdołał;  
Pan Karpowicz nie siadł, chodził:  
*To rzeź Pragska!* często wołał.

Ksiądz się zabrał do brewiarza,  
Wszyscy wyszli na spoczynek;  
Stary *zdrowaś* w głos powtarza,  
Potem wócił pieśń z godzinek.

Ksiądz położył się i zasnął;  
Pan Karpowicz się rozbierał;  
Ale jeszcze gniew nie zasnął,  
Ogniem z groźnych ocz wyzierał.

Jaki szelest to u zamka?  
Stary ku drzwiom oko zwrócił,  
Zaskrzypiała we drzwiach klamka,  
Cóż to? że się wstecz tak rzucił.

« Mroczek! ha! tu! » i do ściany  
Po kord biegnie ręka mściwa,  
Z szczękiem z pochew kord wyrwany  
Błysnął jako racy grzywa.

Więc i Mroczek do szablicy;  
Lecz wiatrakiem się zasłania  
Od cięć razów nawalniczy.  
Ksiądz porywa się z posłania:

« Jezu Chryste! ludzie, stojcie!  
Z krzyżem między nich się wdziera;  
Toć się Boga tego bójcie!  
I rękami ich rozpiera.

— Kanoniku! cóż to, czy ja  
Podsmalona mózgownica,  
Lub ten co po nocach zbija,  
Bym nachodził tak szlachcica!

Słysz Karpowicz! tu Kozaki  
Idą! czasu nie trać, zwierz się!  
Któs u ciebie ma być taki,  
Że z pod ziemi go chcą — spiesz się!

— Mój Bartłomiej! Marjo święta:  
— Ja nie pytam jak się zowie!  
Tu moskiewskie grożą pęta,  
Kula grozi polskiej głowie:

Za sad wywiedź! uprowadź,  
Choćby łożyć głowę siwą!  
Nienawidzę, lecz nie zdradzę!  
Za sad! spiesz, Karpowicz! żywo! »



I za chwilę Mroczek w żyta  
*Nieznanego* wiódł przez krzaki.  
 A tam tętnią, grzmią kopyta,  
 W Lisowiczach już Kozaki!

Nim na niebo wzeszły zorze,  
 O mil cztery pan Borejko  
 Z gościem po drzemiącym borze  
 Kutą dzwonił taradejką.

## V

« Kanoniku! to syn brata!  
 Brat na mojem konał rękę,;  
 Miał Bartłomiej cztery lata;  
 Co tam płaczu było, jęku!

Tutaj chłopczyk... tu bratowa,  
 Służba stała koło łoża. —  
 Mrąca się podniosła głowa:  
 — Dziej się święta wola Boża!

Mój Wincenty! ty mi dziecko,  
 Tę sierotę... — Nie mógł skończyć,  
 Zgasnął; ręka jego przecie  
 Z mą nie mogła się rozłączyć.

I wybiegłszy dusza z ciała,  
 W oku się zastanowiła,  
 Sama zda się mówić chciała  
 Co rzec usty nie zdążyła!

Familijne często sprawy  
 Wyciągały mnie z zaścianka;  
 Wiesz, jeździłem do Warszawy,  
 Do mojego wychowanka.

Wiesz że był na akademii,  
 Księżę! tam Karpowicz stary  
 Czerpał ducha między niemi,  
 Co tam siły, co tam wiary!

Tam się młodzieź, panie, wiąże  
 W zastęp jędrny, narodowy;  
 Więc moskiewski, co dnia, książe  
 Po Warszawie robi łowy.

Co tam tego jest w Modlinie,  
 Ilu w Karmelitach siedzi!  
 Wszędzie duch, krew polska płynie,  
 Wszędzie książe wietrzy, śledzi.

Mój Bartłomiej umknąć zdążył.  
 Jezus Marja! to rzeź pragska!  
 I tu w grób by się pogrążył,  
 Żeby nie Mroczkowa łaska!

Co się święci wiesz w Paryżu?  
 Panie, grają Marsylianki —  
 I tu coś już jest w pobliżu,  
 Może ruszą się zaścianki...

Widzisz, Mroczek! z tym człowiekiem  
 Wadzić się i w takiej chwili,  
 O! to lepiej żeby ćwiekiem  
 W trumnie serce mi przebili!»

Ksiądz wysłuchał rozrzuwniony,  
 Skoczył, ręce rozkrzyżował,  
 Karpowicza łzą zroszony  
 Z serca ścisnął i całował.

— Poruczniku, mój ty bracie!  
 Czy Bóg modłom mym dał ucha,  
 Czy duch święty zstąpił na cie,  
 Do polskiego wbieżał ducha!

Ja śpiewaną mszę odprawię,  
 Dzień ten będę z czią obchodził;  
 Waszój go poświęcę sławie:  
 Z Mroczkiem się Karpowicz zgodził!

Z Wydrą stał pan Maciej w progu,  
 Słów ostatek dosłyszeli;  
 Wydra wołał: « Chwała Bogu!  
 Święćcie bosey się anieli!

A to mówił tak serdecznie,  
 Że aż radość mu po twarzy  
 Rozpłynęła, i słonecznie  
 Jak majowy świt się żarzy.

Rozrzuwniony starzec syna  
 Już od swoich nóg podnosił:  
 « Ojcie! wielka to godzina! »  
 I łżą rękę starca rosił.

« Cuda! pan Karpowicz woła,  
 Wydra, syn, kanonik, wszyscy,  
 Takie jasne mają czoła,  
 Jakby Mroczka krewni bliscy.

Księżu! ja Karpowicz siwy  
 Pójdę, przed nim się ukorzę,  
 I przeproszę — Mroczek mściwy,  
 Mówią; lecz to być nie może! »

Stół tym czasem zastawiono,  
 Masło świeże, wódki, sery,  
 Rzodkiew czarną i czerwoną,  
 I omszonych flaszek cztery.

Więc przeżegnał się Karpowicz,  
 Wypił w ręce kanonika,  
 Starki, którą do Lisowicz  
 Z Trok dziad przywiózł porucznika.

Gdy ksiądz wypił, chwalił starkę,  
Wydrze chciał łać, lecz ten głową  
Kiwnął, i wziął drugą czarkę,  
« Panie! mam ja piołunową.

Patrz, kanonik, jasna jaka!  
I pod słońce czarkę trzyma;  
To lekarstwo na robaka,  
Jak drugiego w świecie nie ma.

To wiadomo że Litewki  
Tylko tajemnicę mają  
Robić likwor i nalewki,  
Lecz recepty méj nie znają.

Bo tu różne wchodzi ziele,  
Piołun, dzięgle, tysiączniki;  
Kiedy zbierać, jak brać wiele  
Na to trzeba i loiki!

Dobrodzieju, spróbuj jaka!  
Prosił, i ćwierć czarki wmusił;  
Ksiądz się wzdrygnął i zakrzuszył;  
A co! czy nie na robaka?

Kiedy kaszlał i łzy ścierał,  
Wydra wziął się do murzynki,  
Z czarnych sukien ją rozbierał  
I w cieniutkie krajał klinki,

Bo to, mówił, wiele osób  
Nad tem się nie zastanowi,  
Ile to krajania sposób  
Dopomaga i smakowi. »

Chłodnik się na stole zjawił,  
Ksiądz się rozśmiał: « Poruczniku!  
Serem się nie będę bawił,  
Bo tu cuda w tym chłodniku!

W imię Ojca! co za raki!  
Lód, śmietana to jest wszędzie,  
Lecz nożycy, szyi takiej,  
U mnie nawet, ha! nie będzie!

— Księżu! pan Karpowicz rzecze,  
Alboż nie wiem jak ty lubisz?  
Rak méj Wydrze nie uciecze!  
— Rybołówstwem ksiądz się chlubisz!

Wydra ozwał się wesoło,  
Lecz czy umiesz sprawiać wodnik?  
Bo to... » tu się palnął w czoło,  
Wszystek z misy zniknął chłodnik.

Więc się z Wydry każdy śmieje.  
Pan Karpowicz w kielich wielki  
Złoty zdrój węgrzyna leje;  
« Kochajmy się!... do kropelki! »



W tem wszedł zając na pieczyste,  
Nagle spójrzał, westchnął starzec :  
« Charty moje ! Jezu Chryste !  
Znowu !... jak tę pamięć zarzec !

Bo też to i charty były !  
Kat mi tu ogara nadał,  
Wstrzymać się nie miałem siły...  
I ubiłem ! ! !...

Winien jestem ! lecz nie chciałem  
Szykanować, jak Bóg w niebie !  
Pisać kartki nie kazałem  
Do Borejki...

Kanoniku ! wiesz, pojedę  
Dziś do Mrocza...

— Tu namyślić,  
Rzecz ksiądz, się trzeba, radę  
Zrobić i plan dobry skreślić.

— Jakaż rada, woła Maciej,  
Ot tak wszyscy pojedziemy ;  
Ten przegrywa kto czas traci !  
— Właśnie nad tém pomyślemy.

Czy nie lepiej jest powoli  
Iść do celu ; — wiem, Macieju,  
Co serduszką twemu gwoli ;  
Ale, panie dobrodzieju,

Trzeba Mrocza znać — uparty !  
Stary to jest nieugięty.  
Nuż oziębło, to nie żarty,  
Będzie ojciec twój przyjęty ?

Lepiej rzecz tę przygotować,  
Karpowiczu ! ja tak radzę ;  
Wszystko możnaby zepsować ;  
Lepiej ja was gdzie sprowadzę.

Mroczek jeśli raz uściśnie,  
To serdecznie rękę poda ;  
Zgody węzeł téj nie pryśnie,  
To wieczysta będzie zgoda.

— Jeśli głos ja tu mieć mogę,  
Wydra ozwał się nie śmiało,  
Ksiądz kanonik skreślił drogę,  
Jak rozumnie wypadało.

A ja radzę Lisowicze  
Z tych oczyścić co tu waśnią,  
Gniewy, panie, i gorycze  
Zasycają jeszcze baśnią.

Jedenaste przykazanie  
U mnie takie, dobrodzieju,  
W piekle smoła za złamanie :  
*Nie nalewaj w żar oleju !*

— Wydra nowe katechizmy  
Przy kapłanie tu układa!  
— I te nie narobią schyzmy —  
Rznę co myślę; trudna rada!

Babie patrzeć gdzie piwnica,  
Kędy kojec, a nie pisać;  
Bóg wie, co ta sekutnica  
Jeszcze z palca może wyssać!

W śmiech Kanonik; a Karpowicz,  
Klepiąc Wydrę: — Niech się ziści  
Słowo twoje! niech z Lisowicz  
Miotła twoja pył oczyści.

## VI

Po szerokiej traw powodzi,  
Rzęd kośników płynie długi;  
Szybko kosa dźwięcząc chodzi,  
Ściele trawy w pasy, sinugi.

Patrząc na kośników w dali,  
Myślisz że to pajak wodny  
Na jeziora puścił fali  
Długie nogi w bieg swobodny.

I przed siebie ślizga, śmiga  
Do drugiego brzegu górki;  
Noga się za nogą ściga,  
Za nią długie śladów sznurki.

Z przed pająka rój owada  
Na skrzydełka rwie się z trwogą;  
Z przed kośników ptasząt stada  
Frunąć ledwie zdążyć mogą.

Na przeciwnym łąki kraju,  
Jak mrowiska kópki stoją;  
Koło nich, jak mrówki w maju,  
Snują się dziewczęta, roją.

Jako różne te owady,  
Z domków w pole, z pola w domki,  
Różnie swe krzyżując ślady,  
Ciągną liście, żdźbła i słomki.

Tak i dziewcząt rój na niwie,  
To na lewo, to na prawo,  
Biega, schyla się skwapliwie,  
Ściga się obciążon trawą.

W stogi przerastają kópki,  
I źrenicy widne twojój  
Niby sielskie te chałupki :  
Na nich chłop jak komin stoi.

Na przeciwnym patrz obszarze,  
Kto poważnie réj tam wodzi?  
Jak dwaj pilni gospodarze :  
Bocian — i pan Mroczek chodzi.

Idą zwolna, i co chwila  
W dół się kłonią ich postawy;  
Ten z pokosa wziął motyla,  
Mroczek podniósł garstkę trawy;

Bocian cieszy się połowem;  
Mroczek patrzy się radośnie :  
Smug się ściele siankiem zdrowém,  
I kop licznych szereg roślinie.

Nagle się rozprysły dziewczki,  
Jak żołnierze w tyraliery,  
Wieżą chustki — chorągiewki  
Przez rogoże i ajery.

Pieśń wesół chórem dźwięczy,  
Pogoń ptakiem się pomyka,  
I w krąg zgina się obręczy :  
« Wiązać, wiązać kanonika !

Chłopak znęcił się do ruty (\*),  
Złapali chłopaka!  
Zdejmuj, zdejmuj chłopcze buty,  
Nie chcemy buziaka. »

Mroczek idąc przez pokosy  
Woła : « A to źle z kapłanem,  
Z siana widzę wyjdzie bosi,  
Bo się nie wykręci sianem.

I ksiądz sięgnął do sakiewki,  
Złoty dał pieniążek mały;  
I z kolei wszystkie dziewczki  
W rękę księdza całowały.

Wiesz co, księżu kanoniku!  
Idąc zwolna Mroczek mówił :]  
To jest ogień w tym młodziku;  
Szczęście że go wróg nie złowił.

A wiesz ojcze! że to może  
Burkom wkrótce będzie wanna?  
Wszakże modlim się w pokorze,  
Dałaćby Najświętsza Panna!

(\*) Pieśń litewska używana w niektórych okolicach przy wiązaniu gości w polu.



Stary ciągle się ogładał,  
I na borze stawiał okiem,  
Jakby kogoś ujrzyć żądał.  
« Miał Borejko wrócić zmrokiem. »

Ksiądz miał rzeknąć coś na myśli,  
W wieko tabakiery puka,  
Laską koła w piasku kryśli,  
I sposobnej pory szuka.

W głowie jeszcze myśli ważył,  
Stanął, szczyptę wziął tabaki —  
Dał Mroczkowi, i sam zażył,  
W sposób się odezwał taki :

« Mroczku, słuchaj! wiem, nie trzeba  
Tobie pochwał; idziesz drogą  
Jak kazały ludziom nieba —  
I nie chwaleń ja nikogo,

Ni pochlebiam; ale wczora,  
Twoja polska wielka dusza...  
Karpowicza też pokora...  
Mroczek ujął pas kuntusza,

— Czegoż, przerwał, ma się korzyć?  
Moskwa nam dla tego ością;  
Nie możemy za to ożyć,  
Że powinność nam wielkością!

Wielka dusza, mówisz księżu,  
I dla czego? żem ocalił  
Brata? Niebo się rozprzęże,  
Grom za gromem będzie palił,

Gdy straszliwy grzech Kaina  
Zwać nie będzie się już zbrodnią!  
Gdy Ojczyzna, jak ja, syna  
Nie wynajdzie i z pochodnią.

Jak ja, wszyscy, dzięki Bogu!  
Wszak Karpowicz by to samo  
Zrobił, gdyby na mym progu  
Gad był, Moskal stał przed bramą!

Niech Karpowicz się nie korzy,  
Ni mnie nie potrzeba zdobić;  
Dostyc o mnie gdy powtórzy:  
Zrobił, jak powinien zrobić.

O Kościuszko! ksiądz zawoła,  
To twe syny z Maciejowic!  
Kiedyż ręka archanioła  
Grób rozwali? cieniu, powiedz!

Ale, Mroczku, mnie to boli,  
Że pomiędzy wami zwady;  
Wy na jednej piędzi roli,  
Mroczku, i wy dwa sąsiady...

— Kanoniku! co? sąsiedztwo?  
Księżu! to sól w mojem oku,  
To moskiewskie dla mnie śledztwo,  
To śmiertelna kolka w boku! »

Książd umilknął na te słowa,  
Szedł i osty trącał nogą;  
Mrocza się zwróciła głowa:  
« Zda się że ktoś jedzie drogą. »

I szli gwarząc. Tuman kurzu  
Sunąc się za nimi gonił;  
Bliziej, bliziej, aż w podwórzu  
Kutém kołem wóz zadzwonił.

Pan Borejko trzasnął biczem,  
Wesół w taradajce siedział,  
I nic nie rzekł — bo obliczem  
Wszystko jasno wypowiedział.

Mroczek w tył wyloty rzucił,  
Kręcił tabakiery wieczkiem,  
I pół-głosem sobie nucił:  
*Pod Pultuskim, pod miasteczkiem.*

Słuchać ryk przeszkadzał trzody,  
Lecz toczyła się rozmowa,  
Bo wstępując już na wschody,  
Głośnieję Mroczek rzekł te słowa:

« Co tam, fraszka polowanie!  
Był kot — nie ma, bagatella!  
Lecz szykana mościpanie,  
A! to czysta kuratella! »

Blask w komnacie — ale głucho...  
Czasem słyhać areszt — dubla!  
I odróżni sprawne ucho  
Od złotówki dźwięki rubla.

W sadzie stąpa, błędną nóżką,  
Postać smętna, zadumana;  
Jabłoń szepce: « Patrzaj, gruszko,  
Ta dziewczeczka zakochana!

Za chmielnikiem na granicy,  
Wydra się z Borejką żegna:  
« Będzie dosyć nawałnicy,  
Ale i tę wiatery przegna.

Cierpliwości! pomalutku,  
Doczekamy, dobrodzieju,  
I lepszego w końcu skutku,  
Tylko — nie łać w żar oleju! »



## V II

Był czas, gdy w dzień mniej gorący  
Słońce wcześnięj spać się kładzie;  
Owoc już dojrzewający  
Chyli drzew gałęzie w sadzie.

Wybuchała grusza, strojna  
W bujny liść, w bogate złoto,  
Na murawę sama hojna,  
Rzuca dziatwie dar z ochotą:

Więc koło nięj się gromadzi  
Dziatwa często, owoc chwyta,  
I do góry patrząc radzi,  
Jak tych skarbów dostać pyta.

I nie jednaby wiewiórka  
Wbiegła gruszcze na wierzch głowy;  
Ale buda jest u wzgórką,  
A w tój budzie zły sadowy.

Tu jabłonki, jak dziewice,  
Opuściły k'ziemi kosy,  
I jak róże krasnolice,  
Jabłka wplotły między włosy.

W gęste śliwy wilga siada  
I niebieski owoc dziobie,  
I z biesiady sutęj rada,  
Głośno pogwizduje sobie.

Kwiatków już pomarło wiele,  
Białe się błakają puchy;  
Z trwogą na nie patrzy ziele  
Mówiąc: *to umarłych duchy!*

Stoi oset zasmucony,  
Uragają mu pokrzywy,  
Że mu turban spadł czerwony,  
Wiatr rozwiewa włos mu siwy.

Marchew: « siostró, co to będzie,  
Do pietruszki rzekła czulej,  
Jak mnie straszy, patrz, na grzędzie  
Wykopanęj los cebuli!

Nicość! rzekł groch do kapusty,  
I czém świat ten, życie całe?  
Zaśmiał się spiekłemi usty,  
I wyszczerzył zęby białe.

Ocknął się jesienny dzionek,  
Ale jeszcze na pół senny.  
Nie powitał go skowronek,  
Piejąc luby śpiew wiosenny.



Ale nutą przerywaną,  
Siedząc w ścierniu kwilił z rzadka,  
Między ostem i dziewanną  
Odezwała się dzierlatka.

I jaskulki pod strzechami  
Szczebiotliwie gwarzą, nucą,  
Rozprawiają ze siostrami,  
Z wróblem się swarliwym kłucą.

Komuż hymn ten ich nieznany,  
Który świtem odpiąć muszą,  
Nim w powietrza oceany  
Lekkiem skrzydłem bujać ruszą.

Po topolach siedzą wrony,  
Obejrzały się do koła;  
Jeszcze rano — więc w zielony  
Liść drzemiące chylą czoła.

Weszła Hanka do ogrodu;  
Drgnął słonecznik zadziwiony;  
Cóż to? myślił, nie ze wschodu!  
Słońce weszło z drugiej strony?

O! nie śmiejcie się z kochanka  
Słońca że ją wziął za słońce;  
Świeża jako woń poranka,  
Kraśna jako świtu gońce.

Omyliły się i pszczołki,  
Chociaż dobrze znają kwiaty,  
Oczy wzięły za fijołki,  
A za róże ust szkarłaty.

I Haneczka śnieżną dłonią,  
Zlekka zganiana błędne pszczoły;  
Chwilę koło głowy dzwonią,  
I znikają między zioły.

A że nigdy białej ręki  
Nie tknął żądłem owad gniewny,  
Bartnik mawiał: « u panienki  
Miodna dusza, to znak pewny!

Opowiadał przed wszystkimi:  
Mą panienkę pszczołka lubi;  
Niebo weźmie ten na ziemi,  
Kto panienkę mą poślubi.

Wzdłuż Haneczka przeszła sadem,  
Zatrzymała się u płota,  
Kędy krzewi się nieładem,  
Bez, licyna, wierzba złota;

Drzew gałęzie odchyliła;  
Tam w parkanie wielkie szpary,  
Tędy Hanka wzrok rzuciła  
Na szerokie niw obszary.

Ale dojrzyć nic nie może,  
Do okola przestrzeń całą,  
Mgły bezbrzeżnej smętne morze  
Szara falą zalewało.

Jeden tylko widny w dali  
Okręt z masztów rozbrojony;  
To na mglistej drzemie fali,  
Lisowicki dwór czerwony.

Wyteżyło dziewczę oko,  
I pogląda takim wzrokiem,  
Jakby powódź tę głęboką  
Do dna chciała przebić okiem.

Nic nie widać — a więc słucha,  
Nic nie przyniósł słuch z powodzi;  
Ciężka Hance cisza głucha,  
Bo westchnęła i odchodzi.

Lecz daleko już od szpary,  
Jeszcze k'niej się odwróciła;  
Znów westchnęła... czy to czary!  
Jaka ją tam ciągnie siła?

Po zadumy krótkiej dobie,  
Poskoczyła przez trawniki,  
Pod jabłonką, nucąc sobie,  
Postawiła dwa koszyki.

Wstrząsała gałęziami drzewa,  
I zaszumiał liść jabłoni,  
Purpurowa z niej ulewa  
Spadła nagle. Hanka broni

Głowę, kryjąc w obie ręce;  
A tym czasem, jabłka duże  
Z ramion płyną po sukience,  
U stóp kładą się jak róże.

Gdy Haneczka do fartuszka  
Zbiera je, rzekłbyś zdumiały:  
Najpiękniejsze dwa jabłuszka  
Za jój stanik się zbłąkały.

W koszyk liściem umajony  
Hanka owoc kraśny składa;  
Bo o świetle otrząśniony  
Tylko owoc Mroczek jada.

Mawia: nocny chłód dodaje  
Jabłku woń, tę skwar odbiera;  
Więc przed świtem Hanka wstaje  
I dla ojca owoc zbiera.

Pracowita ogrodniczka  
Ułożyła owoc skrzętnie,  
I pełnego wierzech koszyczka  
Ozdobiła w liść ponętnie.



I znów wzdłuż przebiegła sadem,  
Zatrzymała się u płota,  
Kędy krzewi się nieładem  
Bez, licyna, wierzba złota.

Rączką białą odchyliła  
Liście i gałęzi wieniec;  
Twarz się ogniem zapłonila,  
Bo tam przed nią stał młodzieniec.

A tak jasnej był urody,  
Takie w licu nosił piętno,  
Że w niem duszy mężkiej młodój  
Pieśń szlachetną i namiętą

Przeczytałeś jak hymn boży;  
W oku lśniła ta potęga,  
Która budzi, wiąże, tworzy,  
I do głębi duszy sięga.

W boskiem łonie narodzony  
Kiedy promień w duszę strzela,  
Taką postać, mistrz natchniony  
W zimny marmur dłutem wciela.

Dźwięczny strumień słów młodziana  
Z ust popłynął niby falą;  
W słowa pyłka dusza zlana,  
Bo czarują, ogniem palą.

J ten strumień słów wymowny,  
Gdy do Anny wbiegał ucha,  
Jako łańcuch był cudowny,  
Który z duchem wiąże ducha.

Łańcuch w jednym zbiega mgnienu,  
Elektryczna błyskawica,  
I dwa serca drżą w płomieniu...  
To miłości tajemnica!

Słów młodziana nie powtórzę!  
Już mi głowę śnieg oprósza,  
Serca już przegrzmiały burze,  
I zastyga moja dusza!

---

Spał pan Mroczek; lecz wyróżnione  
W okienicach tulipany,  
Zrazu białe rozkwitnięte,  
Zwiastowały świt porany;

Zwolna białe głowy kwiatów  
Zapłonęły w bursztyn jasny,  
Bursztyn przeszedł w blask szkarłatów;  
Gdy tulipan taki kraśny



Na twarz Mrocza się położył,  
Począł drażnić światłem oko,  
Chociaż twardy sen je morzył,  
Otworzyło się szeroko.

Mroczek wstał i okienicę  
Popchnął, wyjrzał na pogodę,  
Ręką sięgnął w kropielnicę,  
Kładł na czoło świętą wodę;

Z ściany krzyżyk zdjął cynowy,  
Ucałował rany boże;  
Wziął z za łóżka kij brzostowy,  
Mówiąc *zdrowaś...* szedł w podwórze.

Gospodarska tam wyprawa  
Do pochodu w szyk się zbiera;  
Pod włodarza rozkaz stawa  
Długi szereg kosyniera.

Tętniąc tuman gęsty ściele  
Licznych źrebiąt lekkie stado;  
A po bokach i na czele  
Chłopcy jak ułany jadą.

Nie zna siodła ni wędzideł,  
Więc się źrebiec żżyma gniewny;  
Nie zazdroszcząc ptaku skrzydeł,  
Siedzi na nim chłopak pewny;

Rozwian długi kędzior włosą  
Po powietrzu świszcząc hała,  
Konia w obręcz noga bosa  
Ściska — pomknął koń jak kula.

Skądże dziw, jeżeli potem  
Wzrosłszy taki jeździec w męża,  
Najeżony bagniet plotem  
Łamie — jeden stu zwycięża?

Lekka jazda przetętniała;  
Za nią w szereg zwarte długi,  
Obłęznicze ciężkie działa,  
Czworokonne ciągną pługi.

Rataj, jak kanonier z łatem,  
Sunie się z kozicą dumnie;  
A jaszczyki długim frontem  
Zatrzymały się przy gumnie.

Pan Borejko zapas liczy,  
Czy na bitwę dziś wystarczy;  
Na klepiskach włodarz krzyczy,  
Głos mu głuszac młynek warczy.

Spójrzył Mroczek okiem mistrza,  
Nic nie było do przygany;  
Więc pogoda na twarz czystsza  
Weszła niżli świt porany.

Ku sadowi kroki zwrócił,  
 Kręcił tabakiery wieczkiem,  
 I pół-głosem sobie nucił :  
*Pod Pultuskim, pod miasteczkiem...*

Idąc ujrzał Hanki głowę  
 W gęstwie licyn przy parkanie ;  
 Cóż zasłyszał, jak rozmowę :  
 Stał — « ptastwa świągotanie! »

Szedł więc dalej ; chęć go bierze  
 Chmiel obejrzeć i konopie ;  
 Po nad Roswy więc wybrzeże  
 W chwastów sunie się potopie.

Nagle staje zadziwiony :  
 Skąd ta ścieżka, jak wąz kręta?  
 Ślad to częsty... z której strony?  
 Czyby ze wsi to dziewczęta?...

Mroczek siebie sam pytając,  
 Za skrętami dąży śladów ;  
 Zadrzał oset... gad lub zając,  
 « Pełno kotów tu i gadów. »

Stary mruknął : hm! przepłoszę  
 Tych szaraków, niech no szrony  
 Tylko przyjdą i porosze,  
 Bo mi zjedzą jarmuż żony.

To do sadu ścieżka pono !  
 Kto tu chodzić się ośmiela ?  
 Czy mi gruszki zawietrzono !  
 A to czysta kuratella !

Nie! to chyba but moją własny !  
 Lecz podkówki... w płocie szpara...  
 I Haneczka ! Ha ! dzień jasny  
 Ściemniał, noc w mém oku szara !

Gończe mi wystrzelał stary,  
 Młodzik mi do dziewczki strzela —  
 Téj mi z nieba brakło kary !  
 A to, panie, kuratella !

Na siwiznę, téj sromoty  
 Mnie doczekać, wielki Boże !  
 Popamiętasz smyku płoty,  
 Albo głową ja nałożę !

Zagniewany i zmartwiony  
 Mroczek wchodzi na podwórko ;  
 A tu z psiarkiem z drugiej strony  
 Żona k'niemu idzie z córką.

« Mężu! patrz, co za szczenięta !  
 — Ha! sprzysięgły się wyrażnie ;  
 Jaka skromna !! niby święta !  
 Z temi psami precz mi, błaznie ! »

Popchnął psiarka, temu z kosza  
 Piesek skomląc na wpół wylazł :  
 „ Trzymaj, blaźnie! Nie kokosza!  
 Kuratella! istny Grzmiłas!

A to jak dwie krople wody!  
 Jak kruk czarny i podżary.  
 Słyszysz! suce dać wygody;  
 Weź na sworę mi ogary. »

I nie mówiąc więcej słowa  
 Stary wszedł do swój komnaty;  
 Kawę wniosła mu Mroczkowa;  
 On strzeleckie przywdział szaty,

Nie tknął kawy, wziął rusznicę,  
 I wychodząc, z oczu rzucił  
 Hance takie błyskawice,  
 Że ją niemi w głąz obrócił.

I opuścił jęj usteczka  
 Gość ponętny, uśmiech miły,  
 I jak w rękach jęj chusteczka,  
 Lic różyczki się zbieżyły.

Na źrenice lżą zamglone  
 Wyszła Hanki dusza cała;  
 Na drzwi patrząc zatrzaśnione,  
 Jak osowy listek drżała.

Słyszając jako ból ten rzewny :  
*Za co? za co, ojczy? woła,*  
 Skłąbyś Mroczku wzrok twój gniewny,  
 Scałowałbyś smutek z czoła.

Stojąc w oknie dziewczę, błędnie  
 Wzrokiem toczyło ogródku;  
 Kwiatod szronów tam, tu wędnie,  
 W sadzie, w duszy pełno smutku.

Róże, gruszki i rozety  
 Znikły, kwitnie sam rozchodnik;  
 O! to śmierci kwiat, niestety!  
 Ktoś do sadu wszedł: — ogrodnik.

Deskę wlokąc przeszedł sadem,  
 I zatrzymał się u płota,  
 Kędy krzewi się nieładem  
 Bez, licyna, wierzba złota.

Za krokami ogrodnika  
 Szła Haneczka okiem smętnie;  
 W bólu serce z pod stanika  
 Trwoźnie bije w głośném tętnie.

I ogrodnik gąszcz odchyła,  
 Deską pokrył szparę płota;  
 Biedna Hanko! marzeń tyła  
 Rozerwana nić twa złota!



Stuk się młotka odbił glucho :  
 Hanki stopy się zachwiały ;  
 Śmiercią wpadł jój stuk ten w ucho...  
 Za tą deską świat jój cały !

Czuje, jak téj deski éwieki  
 Wiecznym bolem serce ranią,  
 I schowała w dłoń powieki  
 Nad rozpaczny drząc odchlania.

## VIII

Smutny widok jest zaiste,  
 Gdy z drzew czoła liść obleci,  
 A na niebie chmury mgliste  
 Śnieżnych kłębią się zamieci,

Gdy na cmentarz życia biały  
 Słońce patrzy bladą twarzą ;  
 Jodły z szronów płaszcz przywdziały  
 I posępne dziko marzą.

Gdy ozdoba sadów — róża  
 Dyjamentem drży okiści,  
 Skarży, że się niebo zchmurza,  
 Sypie wieniec białych liści,

Na niéj, w miejscu tych szkarłatów,  
 Które legły już w mogile,  
 Na kształt purpurowych kwiatów,  
 Zadumane siadły gile.

I ten żywy kwiat koralów,  
 Na gałązkach nieruchomy,  
 Kwili tęskną piosnkę żalów,  
 Na radości blask znikomy.

Przerażone i okrzepłe  
 W sadzie kręcą się sikorki,  
 I powietrze czując ciepłe,  
 Przez okienka patrzą w dworki.

O gościnność dziobek puka ;  
 Dziko się z téj myśli śmieje  
 W sosnach głos ponury kruka,  
 Gwizdząc sztydzą z niéj zawieje.

Na zamarły świat zawzięta,  
 Żeby się nie ocknął, zima,  
 Jako tyran, kuje pęta,  
 Dławi życie dłoń olbrzymia.

I krępuje lodem trupy,  
 I głęboko w śniegi grzebie.  
 Purpurowe krwawe słupy  
 Zapaliły się na niebie,

Wilków zawył rój zgłodniały,  
Na ten straszny widok grozy;  
W słupy patrząc potruć chłady  
Świerki — jęczą: mrozy! mrozy!

Straszno w świecie jak w ludzkości,  
Gdy ją tyran ściśnie szponem,  
Kiedy błogi świt wolności  
Zgaś na niebie zachmurzonym.

Smutno! lecz przyrody żałość  
W całunowém tém powiciu,  
Swą olbrzymią ma wspaniałość,  
Bo to *sen o przyszłym życiu!*

Smutne w zimie nagie sady,  
Ale smutniej wyglądają,  
Kiedy w pełni życia grady  
Z kwieciami liście postracają.

Gdy się w koło świat zieleni,  
Gdy się w wieńce ma ubierać,  
Smutna w wiosnę twarz jesieni,  
Ach! na wiosnę żal umierać!

Lecz boleśniej niżli sady  
Zbite gradów nawałnicą,  
Patrzy żałość z twarzy bladój,  
Gdy w pierś młodą, błyskawicą

Piorun spadnie, i jak zmija,  
Spłynie skręty ognistemi,  
Zwarzy, spali i pozbija  
Listki z pączki wiosennemi;

Bujny kwiat nadziei skruszy,  
I zaszczepli w krwawej ranie  
Rozpacz — i znękaną duszy  
Wydrze nawet i skonanie!

Taki grom spadł w Hanki łono.  
Niegdyś w lice jej promienne  
Patrząc rzekłbyś: zorze płoną,  
Spojrzyj dziś w nie — jak odmienne!

Bładość lic alabastrową,  
Miłość wdziękiem ustroiła,  
Ale smutnym jak to słowo:  
*Ma nadzieja jest mogiła!*

Przed obrazem z Ostrój-Bramy,  
Patrz, w północnej klęczy dobie:  
Marmurowy taki samy  
Posąg stawiać zwykł na grobie.

Załamane białe ręce,  
Głowa zgięta jak kłos żyta,  
Włos się rozlał po sukience,  
I źrenica w ziemię w bita.



Lecz sukienki nie drży rąbek  
Na jęj piersiach, ani słowo  
W ustach; — martwa jak gołabek  
Nad Najświętszej Panny głową.

Na kominku mrący płomień  
Mignął żywiej — i z ukłęk  
Zbudził Hankę ognia promień,  
Trącił w krwawą strunę jęku.

« Boże! litość miej nade mną!  
Bo już modlić się nie mogę!  
W duszy mojej straszno, ciemno,  
Odejm, Boże! życia trwogę!

Oddal, oddal tych aniołów,  
Co do grobu tak mnie kuszą,  
Nęca! życie mi jak ołów  
Ciężkie, zlituj się nad duszą!

To okropnie, święty Panie!  
Blask nadziei tak zadmuchnąć,  
Takie straszne dać konanie,  
I na krwawą modłę zgłuchnąć!

Nad dzieciną się rozczulcie,  
Święci Pańscy! — wy jak kamień!  
Grobów duchy mnie utulcie!  
O ty, śmierci! mnie obramień! »

I z komnaty wyszła blada,  
I po sadzie stąpa z cieba;  
Zmarłych drzew ponurość spada  
W pierś zbolalą — wiatery wzdycha.

I po dachach jęczą sowy;  
Pod stopami liść szeleści;  
Zewsząd wieje pogrobowy,  
Tajemniczy duch boleści.

Wyszła na podwórze z sadu,  
I bez celu stopy sunie;  
W licach nie podchwycisz śladu  
Myśli — chyba myśl o trunie.

I u studni przystanąła  
Hanka i w głąb' patrzy smętnie;  
Tam księżycą twarz spłynęła,  
Srebrem miga się ponętne.

I wygląda z wód zwierciadła  
Z pływającym anioł włosem,  
A cierpienia twarz wybladła,  
Zda się Hance mówić głosem

Żrenie smutnych tak wymównie,  
Tak współczuciem duszę chwytą,  
Tak porywa ją gwałtownie;  
Z téj postaci Hanka czyta



Własnych bólów ciernie ostre,  
I wyciąga k'nięj ramiona,  
I boleści wita siostrę,  
Chce przytulić ją do łona.

A i z wody anioł ręce  
Śnieżne ku nięj rozkrzyżował,  
Jakby ulgę chciał dać męce,  
I pociechę sercu chował.

Te serdeczne zaprosiny  
Szybko Hanki wzrok przeczytał;  
Wbiegła na wierzch cembrowiny  
I ..... Borejko wpół ją schwytał.

« Ostro-Bramska Matko! męko,  
Rany święte Chrystusowe!  
Dziesięć sążni!! a panienko!  
Skąd ci myśl ta zaszła w głowę!

Chrześcijańską masz ty wiarę!  
Kląkł, całował Hanki nogę;  
Patrz, jak serce drży me stare,  
Každy włos mój poczuł trwogę!

Jeżu Chryste! a toż, panie,  
Piękne weszłoby tu słońce!  
A gdzie w Bogu zaufanie?  
I to dziecko kochające

W serce matki wbić nóż taki!?  
O aniołku, biedne dziecie!  
Tak uciekać i w kraj jaki?  
Toć Bóg ojcem naszym przecie!

Wszakże panna kochasz ojca,  
Chcesz by siwy włos wyrывał,  
Wołał: córki jestem zbójca!  
W ciężkich mękach dogorywał?

A pan Maciej! Matko Boża!  
Toćby przyszło mnie staremu  
Suchą gałęź, u rozdroża,  
Na mogiłę rzucić jemu!

Ciężkie, dziecię, twoje ciernie!  
To i wiary trzeba dzielnej!  
Toć Bóg rządzi miłosierdzie,  
Rozpacz, panno, grzech śmiertelny!

Na Borejki piersi głowa  
Hanki z łkaniem się skłoniła;  
Cicho drżące płyną słowa:  
« O Borejko! jam zgrzeszyła.

Patrz, ja płacę! przyjacielu!  
Łzy wróciły — lżej w katuszy!  
Jak gałązka biedna chmielu  
Cisnę się do twojej duszy.

Ty dla biednej masz pociechę!  
— O panienko! przerwał stary,  
Niech pod moją Pan Bóg strzechę  
Wniesie pomór i pożary,

Jeśli ot w tej głowie siwój,  
Ból twój mózgu mi nie pali!  
Jakież serce nieszczęśliwój  
Doli twój się nie użali?

Napisz słówko — ja pobiegnę  
Jutro — i z nim się naradzę,  
Gdy przyjazny czas postrzegnę,  
Do méj Klary go sprowadzę;

Przy méj żonie pomówicie...  
— Nie, Borejko! być nie może!  
Wszak mawiałam ja z nim skrycie;  
Dziś się ojca gniewać trwożę.

Wprzód mogiłą się nakryję,  
Niż wbrew ojca pojde woli;  
Do dna boleść tę wypiję,  
Zgaśnie dusza i przeboli!

— Biedne dziecię! sam pospieszę,  
W Ostrój-Bramie sygnet złoty,  
Ten, po dziadzie mym, zawieszę,  
Z łzą gorącą, między woty.

Krzyżem leżąc przy mszy świętej,  
Serca wasze, ja opiece  
Matki Bożej Wniebowziętej,  
Rzewnie modląc się polecę.

Da Bóg dobry, że uśmiechem  
Szczęście wznijdzie z modły ziarna,  
Miłość, panno, nie jest grzechem,  
Lecz śmiertelnym rozpacz czarna!

Chodź, panienko! bo to chłodno;  
Rączki twoje jak z kamienia;  
Zmówię ci o myśl swobodną  
Do Pańskiego Przemienienia. »

## IX

Wkoło domu, jak na straży,  
Chodził stary; bladły gwiazdy,  
Na zachodzie wóz korsarzy  
Kończył nocne swoje jazdy.

W skrzydła czujny kur zaklasnął,  
I pobudkę zapiał ranną;  
Chór kogutów mu odwrzasnął,  
I pieśń poczał nieustanną.



W oknach sioła po kolei  
Budzi łuna się ogniska —  
Tu i ówdzie skrzyp wierzei,  
Tętnią cepy o klepiska.

Głos kawiarki budzi dziewczki,  
Zawarczały kołowrotki;  
I o czarach dumy, śpiewki  
Jak nić wiją się na motki.

Nagle jakiś zgiełk we dworze :  
Więc Borejko wszedł z podwórka.  
Pani wbiegła : « wielki Boże!  
Córka moja, moja córka !

Czwałem konie do miasteczka !  
Po doktora — niech popędza !  
Jak lód zimne jój usteczka —  
Mój Borejko! do Pren! księdza! »

W skok Borejko — i już koła  
W dwie przeciwne warczą strony :  
« A zacinać! stary woła.  
Tom przeczuwał, jak zwarzony.

Ust klejnotem rubinowym  
Gdy uśmiechnie się, bywało,  
W wianku jagód kalinowym,  
Rzekłeś śnieg siadł perłą białą.

Dziś ból chmurą wzrok zasunął,  
Usta — białe dwa opłatki;  
Nie daj Jezu by wyfrunął  
Duch jój jak ptaszyna z klatki!

Głupi stary! co pomoże  
Że tu łzę za łzą ocieram?  
Ha! dziejcie się sądy Boże!  
Pójdę wzrok im pootwieram. »

Pan Borejko pełen smutku,  
W sieni kij wypuścił z ręki;  
I na palcach, po cichutku,  
Do sypialni wszedł panienki.

Utopiona wpół w poduszki  
Nieruchoma widna głowa;  
Ze śnieżnemi dłoń paluszeki  
W włosów się strumienie chowa,

I w tej złotej tonąc fali,  
Tuli się, do skroni ciśnie,  
Zda się, mówi : że tu pali,  
Że od bólu czoło pryśnie.

Twarz spokojna chociaż smutna,  
Zwykli taką mieć anieli;  
Czy z kaplicy który z płótna  
Wyszedł, legł tu na pościeli?



Hanki matka zapłakana  
Na poduszek wsparta puchu,  
I tak wbiła wzrok stroskana,  
Tak gorąco modli w duchu ;

Zda się, życie w swój ptaszynie  
Chce miłości zakłócić władzę ;  
W dali dworskie przy kominie,  
W cichych szeptach różnie radzą.

« Nie płacz, Basiu! rzekł pan Mroczek,  
To przeminie — widzisz, lepiej.  
Sen przystąpił do jój oczek ;  
Basiu moja, sen pokrzepi.

Nie płacz, ufaj! Bóg nie skarze  
Jedynaczki nas utratą ;  
Pójdę, przejrzę kalendarze,  
Jakie leki znajdę na to »

— Tak i z moją, rzekła praczka,  
Było temu lat już kilka ;  
Myślę zamrze mi biedaczka,  
W borze się przelekła wilka.

Okurzałam ją bylicą,  
I piołunem ze cmentarza,  
Wrzos paliłam przed kostnicą,  
Proch zmieciony z przed ołtarza.

W końcu poradziła Jagna  
Zmówić w nowiu noc paciórak,  
Dać dziecięciu listek bagna (\*),  
Z wilczych zębów zawdziać sznurek.

— Co Agnieszce znowu w głowie!  
Czy to panna biega w bory ?  
Chyba urok... — Pani, kto wie,  
Różnie człek z uroku chory.

Raz przed laty... — I! pustota!  
Ktoby pannę miał uroczyć!  
Toć to dusza szczerzo-złota,  
Za co taki kwiat roztoczyć?

— Albo złych nie dosyć ludzi?  
A cyganki się nie włóczą?  
Wiedźma złego ducha zbudzi  
Pokręcając głowę kruczą.

A ta, co tu wczoraj była  
U panienki w téj komorze?  
W ucho wróżb nakładła siłą,  
Złe patrzyło z oka zmorze.

— Kto? cyganka? wczora? kiedy?  
— A tak, pani, była rano.  
Włos jój dostać, to pół-biedy,  
Wnet uroki te ustana.

(\*) *Ledum palustre*.

Pokryjomu uciąć z kosy,  
Świątą wodą wosk pokropić,  
W wosk zalepić wiedźmy włosy  
I w kryniczny źródło utopić.....

— Wczoraj? dziś mi chore dziecko!  
To cygańska psota może!  
Lecz gadzinę tę zdradziecką  
Gdzie spłować o tej porze?

Idźcie pytać za jej śladem!  
Dziecku zadać jakieś słowo...  
Za co? trzeba już być gadem!  
Co, Borejko, trząsas głowę?

— A w świętego imię Ducha!  
Pani w takie duby wierzy?  
Do serduszka nakłoń ucha,  
To się dowiesz co tam leży.

To pukaniem wam wydzwoni  
Skargę, jejmość tak żalosną,  
Że z litości, wielkie, po niej,  
Perły w oczach wam wyrosną!

Tylem zjadł waszego chleba,  
Włos mój kruczy tu się zbielił,  
Radbym wam przychylić nieba,  
Bo ja w dom wasz wrosł się, wcielił,

Patrzeć ciężko mnie staremu,  
Jak dziecina nam marnieje;  
Znać co braknie sercu temu,  
Nie powiedzieć co się dzieje...

— Wiesz? Borejko! mów przez litość,  
Mów przez rany Chrystusowe!  
— Powiem; zbrodnią tu jest skrytość,  
Krwią by spadła na mą głowę!

Jegomości ta zawziętość,  
Gdy Karpowicz sam się korzy,  
Wpół-pogańska ta zaciętość,  
Chyba ciężki palec Boży!

A tu niebo same dało  
Taki zgody wam zadatek:  
Syn z postawą tak wspaniałą,  
Tu dziewczeczka, taki kwiatek.

Cóż dziwnego, anioł biały  
Chłopca serce musiał zwabić;  
Tak ich dusze się splątały,  
Że je rozpleść, to je zabić!

O ja matka nieszczęśliwa!  
Mój Borejko! a jegomość?  
W krwi mi, w bólu serce pływa...  
Jemu piorun ta wiadomość!



Młoda dusza, to kądziałka,  
Wiem i strzegłam — co pomoże!  
Z oka tryśnie skra podpałka,  
Pożar wnet jak w suchym borze!

A jak zgasić te pożary,  
Gdy to ogień — ot tam z góry!  
Czy perswazyą? próżne mary!  
Groźbą? Boże! to tortury!

A pobratać jakim cudem  
W nienawiści domy dwa te?  
Ach! nie ludzkim złamać trudem  
Między nimi stali kratę!

Jak gołąbka przerażona,  
Kiedy w gniaździe kunę zoczy,  
Nad pisklęty zawieszona,  
Białe skrzydła w krzyż roztoczy,

Drży tém skrzydłem w bólu męce;  
Tak Mroczkowej się nad głową  
Córki w krzyż rozbiegły ręce,  
Niemą bólu drżały mową.

I dwie perły wielkie, święte,  
Jak krynica z której trysły,  
Na twarz dziecka opadnięte,  
Jasném srebrem się rozblęły.

I snąć były rosą Bożą,  
Bo przez lica śpiące wionął  
Lekki uśmiech, niby zorzą,  
Chwilkę w nich rumieniec splonął.

Pan Borejko rzekł: — To jasno!  
Na paluszek dać pierścioneł,  
To ptaszynce skrzydła klasną,  
I zaśpiewa jak skowronek.

Co ma stać się, niech się stanie;  
Raz się o tém niech pan dowie;  
Co pomoże odwlekanie  
Kiedy dziecka gaśnie zdrowie.

Ma być burza — to niech spadnie!  
Po piorunach i ulewie  
Słońce zwykło błyskać ładnie,  
Ptastwo igrać w hołym śpiewie.

Iść powiedzieć, bo na Matkę  
Klnę się Przenajświętszą z Wilna,  
Że porzuci waszą chatkę  
Córka wasza wpół-bezsilna;

I nie dopuść sądzie Boży!  
Biedni starzy, wasze dziecię  
Rankiem z Roswy gdzie rogoży  
Albo z studni wyciągnięcie!



— Stój Borejko! Jezu Chryste!  
 Takie straszne mówisz rzeczy,  
 Jako miecze płomieniste  
 Biją w serce, w mózg człowieczy!

Mój Borejko! idę, śpieszę —  
 Oko twoje źle mi gada!  
 Matka, ja bojaźnią grzeszę,  
 Drzę przed gniewem, niech już spada!

Z gęstych łez otarła oczy,  
 Przeżegnała się Mroczkowa,  
 I przez sionkę zwolna kroczy,  
 W lewo — Mroczka tam alkowa.

Patrzac się za odchodzącą,  
 Ulgę czuł Borejko stary,  
 Otarł z oka łzę gorącą,  
 Szedł w podwórze pełen wiary,

Że po burzach gniewu, gromach,  
 Mroczek dłoń do zgody poda;  
 Cieszył się że w wrogich domach  
 Hanka zakrępuje młoda.

I tak myśląc kiedy w sieni  
 Stary się po łaskę schylał,  
 Pełen gromów i płomieni  
 Z piersi Mroczka głos się wylał.

« Basiu! jakto? Karpowicze?  
 Co chcesz zrobić z mém dziewczęciem!  
 Sto mi węzów w uszach sycze!  
 Karpowicza ja mieć zięciem?

Wprzód mi, jak końska grzywa,  
 Włos porośnie u paznokci,  
 Ten pode mną głaz zaśpięwa,  
 W ziemię wpadnę na sto łokci!

Wprzód mój kark ten dumny, stary,  
 Rozwód wezmie ot z tą głową;  
 Wolę dźwigać córki mary,  
 Niż ją zwać Karpowiczową!

Pan Borejko okamieniał,  
 Czuł jak w żyłach mróz straszliwy  
 W lody krew gorącą zmieniał,  
 Dębem stawiał włos mu siwy.

Krzyżem świętym się przeżegnał:  
 « Święci Pańscy aniołowie  
 Dajcie żeby wiatr rozegnał  
 Taką kłatwę! ha! to mrowie! »

W górę wzrokiem trwożnym błysnął,  
 Chwilę go zatrzymał w górze —  
 Na skroń swą rogatkę wcisnął,  
 Westchnął — wyszedł na podwórze.

## X

Świszcze, jęczy wiatr grudniowy,  
Pędzi olbrzym łabędź — chmura,  
Z piersi swój alabastrowej  
Trzęsie, sypie białe pióra.

I tym puchem zasypane  
Stoją sosny, jodły siwe,  
W dół gałęzie poschylane,  
Śnieżną potrząsują grzywę.

Pole, niby morze śniegów,  
Zamieciami się bałwani,  
A na państwie tém bez brzegów  
Zima się rozparła pani,

Wichrem pędzi w nocy głuchej,  
Dziko wyje po kurhanach,  
Jękiem jój wtórują duchy,  
Przesuwając się w tumanach.

Wyjrzał Mroczek na podwórze :  
« Wiatr się zmienia, kanoniku!  
O północy ścichną burze,  
Bo to miesiąc na młodziku.

Kuratella! księżo, rano  
Co to będzie za porosza!  
I usłyszysz pieśń dobraną  
Wisty, Grzmota i Dobosza.

Waść Borejko, gdy zadnieje,  
Na saneczkach się przesunie,  
Oszlakuje w koło knieje,  
Ławki, Grudy i Moczenie;

Knieja będzie jak list biały,  
To przeczytasz te napisy  
Co tam wilki popisały  
Albo długim chwostem lisy.

Wysylabizujesz snadnie  
Gdzie w ostępie rogacz stanie,  
Lub wilczyśko się układnie.  
Wielkie wyporządzić sanie!

— Dobrze znam ten elementarz,  
Choć nie uczył jezuita;  
Toć Alwara nie pamiętasz,  
Lecz co pisze lisia kita,

Rogacz albo wilk łapami,  
Wyćwiczony kot bazgrała  
Floresami, gzygzakami,  
Dobrze czytam, Bogu chwała!



Śmiejąc się Borejko gada :  
 Byle tylko cisza, panie,  
 Bo to płachtą tuman pada,  
 I wiatr gra jak na organie.

I zadymka wciąż się kręci,  
 Co raz dym na izbę buchnie;  
 Chyba dadzą Pańscy święci,  
 Że ku ranu to zagłuchnie.

Mówią : gdy się szatan żeni,  
 Kończą się o kurach gody. »  
 Tu Borejko do płomieni  
 Wielkie dwie dorzucił kłody,

Żar z ogniska wydostawał,  
 Łyzkę węń żelazną wstawił,  
 Rzucił w nią ołowiu kawał,  
 Kul się odlewaniem bawił.

W formie olów roztopiony  
 Jak gad syknął — ucichł, z trumny  
 Swój żelaznej wyrzucony,  
 Srebrném okiem spójrzył dumny,

Biegnie chwilę po podłodze,  
 Za nim siostra pędzi druga,  
 I jak gwiazda lecąc w drodze,  
 Żywym, jasnym blaskiem mruga.

Duszą, okiem, w téj robocie,  
 Pan Borejko tonął cały;  
 Czoło, twarz w kroplistym pocie  
 Grube żyły zrysowały.

Płomień się z tą twarzą bawił,  
 To zaciemił ją półcieniem,  
 To purpurą ją zakrwawił,  
 To znów złotym zlał promieniem.

W dali, na dębowym stole  
 Sukna kawał rozpostarty :  
 To Rumlowej walki pole,  
 Mrocza z księdzem bój uparty.

U drugiego jejmość roga,  
 Zasadziwszy okulary,  
 Szepcąc chwali Pana Boga  
 Z wielkiej, grubój książki starój.

Na przeciwko Hanka siedzi,  
 I z kart w rzędy ułożonych,  
 Zamyśloném okiem śledzi  
 Treść wyroczni utajonych.

Patrzy chwilę — rączka spada  
 Między kara, kiery, piki,  
 Mięsza je i znów rozkłada,  
 Niby w gwiazdy, słoneczniki.



« Jakaś radość ciągle w domu,  
Poszeptuje Hanka z cicha;  
Radość pewna — ale komu?  
I tłumioną piersią wzdycha.

— Na refeciem schwytał waścię!  
Tu czerwienie jako złoto.  
Księżę! tuzów mam czternaście,  
Tu na stole ot z kapotą!

— A to chyba, panie, cieśle  
Belkę złą wprawili jaką! »  
I poprawił ksiądz się w krzesle,  
Puszkę stracił gdzieś z tabaką,

Szukał, macał po kieszeniach,  
A tymczasem Mroczek dumnie,  
Na stół osiem kart w czerwieniach,  
W dłuższej księdzu kładł kolumnie.

Liczył głośno. Zwrócił głowę  
Pan Borejko, patrzy, słucha  
Jak ma księdzu piorunowe  
Dziewięćdziesiąt spaść do ucha.

I gdy słuchał — w tém ogary  
Wybuchnęły piekłem całém;  
Od komina skoczył stary:  
« A słowo się stało ciałem! »

Chwycił klamkę, ale drzwiami  
Pchnięty w izbę się zatoczył;  
Z psów gromadą przed oczami  
Jakaś białą postać zoczył.

Jejmość blada, przerażona,  
Od modlitwy z krzykiem wstała;  
Tuli się do matki łona  
Hanka z trwogi drżąca cała.

Księdzu spadła tabakiera,  
Mroczek z ręki puścił karty,  
Wpół-przerażon wzrok przeciera:  
Kuratella! jakie czarty! »

W izbę prosto pędzi człowiek;  
Odzież jego zaśnieżona,  
Szron połyska się u powiek,  
W koło głowy lodu grona,

Włos zwieszony w szklanne węże,  
Przymarznęty do oblicza:  
Mroczek krzyknął: « Chryste! księżę!  
Wszak to syn jest Karpowicza! »

Ogniem Mrocza wzrok się zalał,  
Zgrzytnął i zacisnął pięście:  
« Wpadać w dom tak! czyś oszalał!  
Jakie gna cię tu nieszczęście! »

Maciej w piersi zadyszane  
Tchu zachwycił — wykrzykniki  
Z niej wypadły przerywane:  
« Nie ma Moskwy!... kosi! piki!

W górę! w górę! — Jezu Chryste!  
Kuratella! czy zwarzował!  
— Gniazdo polskie czyste, czyste!  
Mroczek ręce rozkrzyżował:

« Czyste mówisz? gadaj, gadaj!  
Tyś okrzepły, zmęczon jazdą...  
Mój chłopaku siadaj, siadaj!...  
Czyste mówisz, czyste gniazdo!?

— Z Mariampola pędzę cwałem.  
Kurier przypadł od Warszawy;  
Na me oczy sam widziałem,  
Co radości, co tam wrzawy!

Na ratuszu w Mariampolu  
Orzeł polski już z pogonią  
Na czerwonym błyszczący polu,  
Z rusznic pałą, w szable dzwonią;

Po kościołach biją dzwony;  
W złotych kapach i ornatach  
Grzmia *Te Deum*; w wszystkie strony  
Pędzi kurier po powiatach.

Ha! straciłem całkiem głowę,  
Wszakże ja mam odpisane  
Trzy odezwy urzędowe,  
I dwie pieśni drukowane!

— Więc to prawda? mój Macieju!  
I pochwycił go w ramiona.  
— Słyszysz, księżu dobrodzieju!  
— Mario bądź błogosławiona!

I ksiądz upadł na kolana,  
Za nim klęknął i dom cały:  
« Modła nasza wysłuchana,  
Z grobu wzleciał Orzeł Biały! »

*Jeszcze Polska nie zginęła!*  
Pan Borejko głośno huknął,  
Aż komnata się wstrząsnęła,  
I w podłogę kulą stuknął.

— Basiu! nawarż nam krupniku!  
Starkę masz i miód lipcowy;  
Nie zapomnij o goździku,  
To na zimno napój zdrowy.

Synu, waszeć tu zostanie,  
A ja poszlę do Lisowicz.  
Spiesz, Borejko! zaprzadź sanie!  
Niech przyjedzie pan Karpowicz!



W imię Pańskie go zaklinaj.  
Gwałtem zabierz — w sanie siadaj!  
I przez chmielnik z nim zacinaj!  
Ale po co, nie powiadaj.

Mów że dobra jest nowina...  
Tylko waszeć niech mi śpieszy!  
Nie mów że tu znajdzie syna,  
A! to stary się ucieszy!

I mnie taka radość święta  
Wskróś przejęła aż do szpiku,  
Że i dusza nie pamięta  
Żem na siódmym już krzyżyku.

Księżu, jam odmłodził wszystek!  
I tę z ściany karabelle  
Ujmę jak ajeru listek,  
Machnę, panie, kuratelle!

To przypomni stara ręka  
Święte czasy Tadeusza;  
A gdy stal o stal zaszczeka,  
Księżu! to odżyje dusza!

W bój się rzucę, bo na jasność  
Bożą! hańba, bo to biada!  
Kto krew swą, Ojczyzny własność,  
Schowa, ten swój kraj okrada!

Księżu! sąsiad mój szczęśliwy,  
Syn mu wyrósł na ulaną,  
To mu nie żal że już siwy!  
A mam szablę dla waćpana.

Patrzaj waszeć! i z nad łoża  
Szablę w jaszczur zdjął oprawną;  
Na dłoń dziarską jasną, hożą,  
Na téj ścianie, czeka dawno.

Już za ciężka dla méj ręki!  
Nie mam jój zostawić komu,  
A lat trzysta, Bogu dzięki!  
W Mroczków przebywała domu.

Weź ją! bo mam zaufanie  
Że jój wstydu waść nie sprawi;  
Tu łacińskie napisanie:  
*In te Domine speravi,*

A z téj strony szlachcie w zbroi  
Dzierży szablę z miną gracką,  
A pod spodem napis stoi:  
*Wierzaj we mnie i tnij chwacko!* „

Maciej szablę wziął do cięcia  
I odchylił rękaw nieco:  
Sypie gradem ciosy, pchnięcia,  
Świszczą, warczą, błyskiem świecą.

Mroczek cięcia goni wzrokiem,  
Za pas się kuntusza chwytą;  
Hanka rozjaśnioném okiem  
Radość w licu ojca czyta.

Ksiądz zawołał: « Jak to miga,  
Panie Mroczku jak to śwista!  
Szabla w ręku mu jak fryga,  
To znęć, panie, nie *jurysta*!

— Nie *jurysta*, jak bóg w niebie!  
Nie lulala znać go kiecka;  
Zrosł na polskim zdrowym chlebie—  
Kuratella! krew szlachecka!

Daj cię katu! to aż miło!  
A co, księżu kanoniku!  
Gdzie cios padnie z taką siłą,  
Późno już tam, spowiedniku!

Mój chłopaku, niech cię ścisnę,  
Boś ty rębacz nie na żarty;  
I ja, panie, szablą świsnę,  
Lecz tak rąbią chyba czarty!

I Macieja objął stary  
W pół pochwycił, trząśł, całował,  
Kuratella! księżu, czary!  
Toć ja w nim się rozmiłował.

Waszeć, synu, słuchaj! pono  
Ścicha smalisz mi cholewki,  
Już to o tém mi mówiono,  
Do Haneczki, mojej dziewczki...

Patrzcie — jak się zapłonili  
Jako maki dwa pąsowe;  
Tom zagadnął! ha! jak chyli  
Waszeć w dół nieśmiałą głowę...

Basiu moja! pogadajmy  
Ot tak zaraz, Basiu! szczerze!  
Toć mu chyba dziewczę dajmy!  
Niechaj z Bogiem ją zabierze!»

Do nóg Maciej starym pada,  
I całuje ich kolana;  
Hance z oczu dusza gada  
Od radości skłopotana.

—Milczysz? niechcesz go dziewczyno?  
Znana to jest sztuka stara,  
Mnie siwemu nie nowiną;  
Hanko! a ta w płocie szpara?

Czoło skryła w dłonie Hanka,  
Na pierś ojca padła z łzami,  
Mroczek rękę wziął kochanka,  
Objął dwoje ramionami:



Nad ojczyzną gwiazda świeci,  
Niech i jasność dla was sprawi!  
Jak was błogosławie, dzieci,  
Niech was Bóg tak błogosławi!

Ale pomnij synu nato :  
Że to czysta krew Mroczkowa,  
A więc w ogień jest bogata;  
Miłość świecie ci dochowa,

W złej czy dobrej dotrwa doli.  
Wiele skarbów w tém jest ziarnie,  
Więc jak kłos na polskiej roli  
Nie zasiądzie na niej marnie;

I zapłaci ci sowicie  
Każdy zachód twój serdeczny —  
I podźwignie z tobą życie,  
W sojusz z tobą złana wieczny.

Lecz wiedz, polskiej że matrony  
Serce arką jest tą Bożą,  
Gdzie skarb Polski jest złożony,  
Skryty przed zagładą wrożą.

[ Polki serce — to fundament,  
Na nim stoi ta świątynia,  
W której Boży jest sakrament,  
Narodowa tajemnica! ]

A więc pomnij, — zakonowi  
Trzeba być polskiemu wiernym,  
Dać krew, duszę narodowi  
By świątyni być odzwiernym.

Synu ! i téj serce dziewy,  
Pełne żaru i miłości,  
Tylko polskie w tobie siewy  
Czując, cię przyjęła w gości.

Ale biada jój i tobie,  
Jeśli to przeczucia płonne !  
Bo uwiedną jój w żalobie  
Kwiaty nadziejami wonne.

Stułą skrepowana będzie,  
Jak Bóg kazał, wierną żoną,  
Lecz cześć skona — a zasiądzie  
Niema wzgarda w żony łono.

Bo wiedz, Polka marzy prawa  
Ciche, a głębokie cnoty —  
Biada ! męża gdy niesława  
Wieniec marzeń zerwie złoty !

Gdy to starzec mówił, z łona  
Wyszła dusza, i na twarzy  
Polskim duchem ozłocona  
Żywym ogniem mu się żarzy.

Rękę Maciej wzniosł do nieba :  
 « Poprzysięgam ! — Wierzę, synu !  
 Mroczek przerwał, klątw nie trzeba,  
 Bo to przyszła chwila czynu.

To dopiero brzask jest zorzy !  
 Groby dosyć krwi wypiją,  
 Bo nie jeden się otworzy !  
 Siew nie jeden kule zryja.

Będzie, synu, taniec krwawy,  
 Kto wie, synu, jak tam długi !  
 Nim z piorunów dział, z kurzawy  
 Światła się rozleją strugi.

Dosyć pola jest na harce,  
 To i waszeć się pokaże;  
 A pamiętaj że my starce  
 Będziem wam patrzyli w twarze.

A któremu krew się schowa,  
 I twarz kraśna się zabieli  
 Jako nasza siwa głowa,  
 Tego pošlem do kądzieli !

Z taką tfu! rekomendacją  
 Będzie trudno do kochanki !  
 A co, waszeć, czy mam racją  
 Spytaj się u mojej Hanki.

Tu Haneczka głos podniosła,  
 A brzmiał dźwiękiem srebrnym, czystym;  
 Zda się że w zapale rośła  
 Światłem złana promienistém.

[ Serce, ojczy! mi powiada,  
 Żem wprzód Polka niż niewiasta ! ]  
 I gdy tętnem to mi gada,  
 Świat przede mną się rozrasta...

Na szerokiem życia polu,  
 Kilka kwiatów, a skał mnóstwo,  
 Pełno łez, i pełno bólu !  
 Lecz kres jasny dało bóstwo.

Bóstwo nieśmiertelne wiecznie,  
 Z Polski ducha strzelające,  
 Światłem Bożém tak słonecznie!  
 Z starych mogił gadające

Narodową świętą księgą !  
 W niemowlęcę serca dziełek,  
 Ogniem wiary i potęgą  
 Wsiąkające z mlekiem matek !

Więc, Macieju, modły moje  
 Polskie pójdą w bój za tobą !  
 I to serce me uzbroję  
 Na lzy wieczne, gdy żalobą



Bóg chce dotknąć mnie po tobie,  
Ale wiedz, że bohatera  
Snadniej oplakiwać w grobie,  
Niż znieść wstyd że cześć umiera!!

Mroczek ręce wznioł do góry :  
— Boże! starych lat pociechą!  
Tu zstąpiłeś! takie córę  
Tylko są pod polską strzechą!

Basiu moja! twoje łono  
To mi dziecię wykarmiło;  
O bądź mi błogosławioną!  
Nie żal nakryć się mogiłą.

Trud nasz wynagrodzon hojnie!  
Komu Bóg radości dożyć  
Takię da, ten już spokojnie  
Może w grobie się położyć.

---

Z matką z izby wyszli młodzi,  
I jak w drugiej im alkwie  
Czas na lotnych skrzydłach schodzi,  
O tem wiedzą kochankowie.

Mroczek został. Jak z ambony  
Bulę ksiądz odezwę czytał;  
Gdy u końca stanął strony,  
Mroczek księdza się zapytał:

Dobrze! dobrze! a kto spodem?  
Bo to, panie, rzecz nie lada,  
Kto kierować ma narodem!  
Imię, księżę, wiele gada.

To narodu pieczęć, panie!  
W niej się czuć powinien naród;  
Jaka myśl na czele stanie,  
Taki w dzieło wniesie zaród.

Ha! Chłopicki!! to jenerał  
Tęgi — a i polskiej wiary —  
Krwią na szczebel ten się wdierał,  
Ale, księżę, on już stary!

— Panie Mroczku! to nie wada,  
Lepiej że on nie młokosem.  
W srebrnej głowie złota rada;  
Tu się radzi kraju losom.

— Stary może w szable skrzesać,  
I z gwintówki jeszcze dmuchnie;  
Lecz krajowi życia nie ssąc  
Z serca co już na pół w próchnie!

Kto wypędził pierwszy wroga  
Niech chorągiew naprzód trzyma;  
Ten zrozumie jaką drogą...  
*Bić i bić, tu innéj nie ma!*

A nuż głupstwo bąkną starzy,  
Nuż szal młodych reperować,  
To się głupstwo, panie, zwarzy  
Które krwią odpokutować.

Kanoniku! słuchaj, wierzę  
W nagą szablę desperacką,  
Nie w traktaty, nie w przymierze,  
Zimną mądrość dyplomacką.

Młodzież nie wie co konszakta —  
Prosto tnie jak błyskawica —  
Z starych wyszły z wrogiem pakta,  
Z starych wyszła Targowica!

Zdania Mrocza ksiądz nie zbijał.  
Trzeba, rzekł, by naród cały  
Wszystkie siły porozwijał;  
Krew gorąca i włos biały,

Wszystko musi się kojarzyć,  
Wszystko się do ładu zlewać;  
To się z światem można ważyć  
I zwycięstwa się spodziewać.

A inaczej... wszystko ginie,  
Kiedy inną nosi barwę.  
Bo to (skończył po łacinie),  
*Concordia res crescunt parvæ,*

Po niedługiej téj rozprawie,  
Znów rozmowa weszła na tor  
Lżejszy; — druk wziął ksiądz ciekawie  
(Wiecie, pieśni był amator),

Umiął mnóstwo kołomyjek,  
*Siałem proso na zagonie;*  
Z oper kilka znał aryjek,  
Pieśń o *Chmielu*, o *Filonie*.

Więc wziął wierszyk o Konstantym,  
Szybko okiem go przebieżał,  
I tenorem, znów dyszkantem  
Do nut swoich go przymierzał.

Jedna zgadza się z rymami;  
Krząknął więc uradowany,  
I pełnemi grzmiał piersiami:  
*Mój książę kochany!*

Mroczek po komnacie chodził,  
Śmiał się głośno do rozpuku,  
Z księdzem razem w takt zawodził:  
*A kuku! a kuku!*



Jeszcze, księżu! jak to było?

*Uciekłeś bez huku!*

Powtórz, księżu! to aż miło:

*A kuku! a kuku!*

Wtem zagrały dzwonki sanek;  
Rażnym krokiem Mroczek skoczył,  
Przed sąsiada biegł na ganek,  
I zaśpiewał gdy go zoczył:

Szampana spijałeś,  
Po bruku huczałeś;  
Uciekłeś bez huku,  
A kuku! a kuku!

Pan Karpowicz stanął wryty,  
Pieśni słysząc tę osnowę:  
Czy to afront jaki skryty,  
Czy obelgi, myślił, nowe?

— Mój sąsiedzie! kuratella!  
Podchorążę, dziarskie psiarstwo,  
Wykurzyło z Polski trzmielę,  
Nie ma Moskwy na lekarstwo!

— To rzeź Pragska! co? sąsiedzie!  
Na lekarstwo, mówisz, nie ma!  
Wydra krzyknął: ha! niedźwiedzie!  
Przyszedeł czas na Karaima!

— Kuratella! jak się bili,

To aż miło słuchać, Boże!

— Lecz czy sąsiad się nie myli!

To pogłoska tylko może?

— Chodź, chodź! czytaj! druki, panie!

Rewolucya to na czysto —

To nie szmermel — lecz powstanie!

Mówię prawdę oczywistą.

Karpowicza ścisnął stary:

« Niech zapomni pan Wincenty!

Bo to były zwady, swary;

Człowiek w grzechu był zacięty.

Więc mi na urazy nie bacz,

Ot tak! ściśnij mnie serdecznie —

I chrześcijanin bracie przebacz!

Ot tak, bracie! zgoda wiecznie.»

— To mnie chyba klęknąć trzeba!

Łzami modlić cię, sąsiada —

Gdy przebaczasz, łaska nieba!

Z serca ciężar straszny spada.

— Mój Wincenty! pójdz i siadaj;

Panie Wydro! ty Borejko!

A ty księżu opowiadaj

Coś już czytał — a kolejką!

Jak to było w Belwederze,  
 Jak to wszystko idzie śpiesznie :  
 Tu arsenał wiara bierze,  
 Do klasztoru szturm na Lesznie.

Wszystkie, bracie, te papiery,  
 W zawieruchę tę straszliwą,  
 Kurier, panie, nad kuriery  
 Niosąc cwałem gnał co żywo.

A że taką dał wiadomość,  
 Kurierowi więc w podziękę,  
 Niechaj patrzy brat, jegomość,  
 Dziewki mojej dałem rękę.

Mroczek popchnął drzwi alkowy  
 I ukazał młodą parę :  
 — W imię Matki Chrystusowej!  
 To rzeź Pragska!... Ha! czy stare

Zmysły moje, Mroczku, zdrowe!?  
 Czy to nie sen!? To rzeź Pragska!  
 Chyba ja straciłem głowę...  
 Więc to nie sen taka łaska!!

W domu radość była wielka;  
 Wieść w lot biegła błyskawicy,  
 Z sioła śpieszy dusza wszelka,  
 Starzy, młodzi, domownicy,

Cudzy, swoi! Jak rój pszczelny  
 Mroczka dworek : gwarem, szmerem,  
 Śpiewem, pieje hymn weselny,  
 Sercem się raduje szczerém.

Boże! takięj daj radości  
 Nam wierzącym jeszcze dożyć;  
 W boju świętym dla wolności  
 Krew na ołtarz Polsce złożyć!

A gdy wieczna nam żałoby  
 Przekazana już sukienka;  
 Boże! z wiarą połóż w groby  
 Że zaświeci tym jutrenka,

Którzy po nas krzyż podźwigną,  
 I zakonu wierni drogom,  
 W świętęj pracy nie ostygną,  
 Czół nie schylą do stóp wrogom!

To gdy naród rwąc łańcuchy,  
 Alleluja w świat daleki  
 Zagrzmi : — w grobach nasze duchy  
 Uspokoją się na wieki!!

02022



Dzik zamilknął. Towarzysze  
 Pochylili na dół głowy;  
 Po nad nimi się kołysze  
 Roztoczywszy białe skrzydła,  
 Obłok w toni lazuruwój;  
 Purpurowe malowidła  
 Położyła nań jutrzeńka.  
 Wschód się złotem zarumienił,  
 Na wpół widna drzew sukienka  
 Trzęsie się perlami dziana.  
 Iki-Kardasz już odmienił  
 Z gwiazd bogaty swój dyjadem,  
 Po nad skały skroń ubrana  
 Sterczy bluszczem, winogradem.

— Do strzelb bracia! patrzcie, dnieje!  
 Jaka cisza — drzemią knieje  
 Tajemniczo zadumane.  
 Héj! rozbudzić je zaspane!  
 Héj! nad morze w czarny parów  
 Rzucić huk trąb i ogarów.



22656